

TYGODNIK

15 Listopad, 1936 r. Niedziela Nr. 12

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6-97-99.

MARJAN KUKIEL

Rządna wolność

«Biliśmy się za rządną wolność, za sławę narodu, za szczęście wszystkich obywateló» — tak w pożegnalnej odezwie przemawiał do wojska w 1792 r. książę Józef Poniatowski; a nikt trafniej i prościej nie wyraził, o jaką sprawę szło wtedy, co było ideą przewodnią Ustawy Rządowej 3 Maja, co testamentem ginącej Rzpltej. Matka dogorywająca przekazała dzieciom i wnukom jako wolę ostatnią tę właśnie zasadę rządnej wolności, z nią wiążąc i sławę narodu i «szczęście wszystkich współobywateli». Przez pięć ćwierci wieku rokrocznie wspominali Polacy w dniu 3 maja o testamencie Polski niepodległej, o jej konstytucji, i przez pięć ćwierci wieku kojarzyła się ze wspomnieniem ta właśnie idea zbawcza.

Przez wieki cała świadomość narodowa polska zrastała się z poczuciem wolności obywatelskiej w całość nierozerwalną. Poczuciem tem przenikniona była nawskroś zbiorowa psychika narodu. Wiemy dobrze, że zgubne były nam przerosty tego ducha wolności. Zgubne dawniej, szkodliwe jeszcze w odbudowanej Ojczyźnie. Ale dziś, gdy pastwienie się nad anarchją dawnej Rzplitej stało się historjozofją, uprawianą przez byle niedouka i ignoranta ad usum aktualnych gierek, trzeba powiedzieć, że zanim przez nadmiar wolności szlacheckiej państwo nasze zaczęło omdlewać, przez długie czasy dzięki wolności swych obywateli rosło; przez nią ziemie ruskie od Litwy przeszły do Korony; przez nią zrosły się z Koroną Prusy Królewskie, a Książęce pragnęły z nią się złączyć; przez nią przyjęła unję realną i trwałą uszczuplona Litwa; przez nią oddały się Rzplitej Inflanty; długo, aż do połowy XVII w., z zazdrością patrzyły na Polskę państwa ościenne, a niejeden Francuz dziwił się, jak mimo tej wolności król polski nieopisany posiada majestat i posłuch w narodzie, byle zgodnie z prawem chciał rządzić. Wmawiali w nas niedawno, z okazji rocznicy Batorego, jego czciciele osobliwszego nabożeństwa, jakoby wielkość jego polegała na bezwzględności rządów, nieliczeniu się z prawem. Jakby Batory miał coś wspólnego z batem. Potworny ten nonsens nic nie ma wspólnego z historją. Batory był legalistą. Twardą ręką usiłował zapewnić posłuch prawu. Był królem i wodzem wolnego narodu. Ani myślał konkurować z Iwanem Groźnym tyranją. W jego despotyźmie nie widział wcale źródła przewagi, a wiedział, że własne sejmowe kłopoty kompensują się przewagą moralną nad przeciwnikiem. Pod Połockiem, Wielkiemi Łukami i Pskowem i aż hen nad Wołgę niewolnicy cara Iwana zwyciężani byli przez wolnych ludzi. Nie bat tryumfował, ale wolność. Wolność rządna.

Kajać się zwykliśmy za naszą nierządną wolność ostatnich wieków Rzpltej. Niechże słuszna o tem pamięć nie głuszy w nas świadomości, że niezawsze, niekoniecznie taką była wolność polska. Inaczej było oczywiście u postronnych. Ani takiej wolności obywatelskiej, ani tolerancji wyznaniowej, jak w Polsce. Ale gdzie były w Polsce XVI w. te rokosze, wojny domowe, rzezie bratobójcze, od których krew zalewała Niemcy lub Francję? A nawet rokosze nasze XVII w. — Zebrzydowszczyzna, Lubomirszczyzna — czemże są w porównaniu z wojnami domowemi, szalejącemi u sąsiadów i dalej na Zachodzie? A nawet ci rokoszanie — mimo wszystko ileż mniej są występni od takiego «wielkiego» Kondeusza, wspólnie z Hiszpanami walczącego przeciw swej ojczyźnie...

Wyolbrzymiały wady naszego ustroju w drugiej połowie XVII w. i nieraz Rzplta popadała przez nie w niemoc śmiertelną. Anarchia groziła zgubą; ale wolność jeszcze przyczyniała się do ratunku. Duch wolności nieraz działał więcej, aniżeli mogłaby zdziałać wola absolutnego monarchy. Bez tego ducha wolności i jej umiłowania nie zdobyłby się naród na taką wojnę wyzwoleńczą, jak za «krwawego Potopu», ani nie wydobyłby z siebie tyle ofiar krwi i mienia, ile było potrzeba, by przez pół wieku wojen (1648—1698) niemal bez wytchnienia zmagać się z najazdami obcemi i ostać się w wyczerpaniu śmiertelnem, materjalnem i duchowem — ale zwycięsko. Anarchja bywa źródłem niemocy. Wolność źródłem sił moralnych, niezastąpionych niczem.

Zapadł nad Polską schyłku XVII w. mrok gęsty, coraz gęściejszy w następnym. Ale w mroku tym błyskały światła wielkiej reformatorskiej, przetwarzającej i odradzającej myśli Leszczyńskich, Konarskich, Czartoryskich, aż rozjaśniła się Polska myślą Stasziców i Kołłątajów. Szło o to, by wśród trzech absolutnych monarchij Polska z niemocy się dźwignęła, z anarchji wyleczyła, usprawniła ustrój państwowy, wytworzyła

siłę. O tem, o poprawie Rządu, myśleli wszyscy. O pozbawieniu Polaków wolności, nie myślał nikt. Ofiary, z niej złożone na rzecz potęgi państwa, równoważyć miały się sowicie dopuszczeniem do praw i swobód obywatelskich ogółu narodu. «Wolność ludu—pisał Kołłątaj—nic innego nie jest, tylko wolność człowieka... Przywiąże się do rządu naszego, gdy sobie powiedzieć może: **Jestem wolny, prawa moje szanuje każdy człowiek, a w którąkolwiek obróciłbym się stronę za granicę państw Rzpltej, wszędzie jest niewola, wszędzie jest despotyzm. Błogosławić będę tej ziemi, w której człowiek pewien jest siebie samego**». Tak despotyzmowi sąsiadów przeciwstawiał wielki statysta schyłkowych dni Rzpltej potęgę rządnej wolności.

Idee jego przeżyły upadek państwa. Przeniknęły generacje całe bojowników o niepodległość. Idea wolności osobistej i równości ludzi w obliczu prawa przeciwstawiła się moskiewskiej zasadzie, przez cara Pawła proklamowanej uroczyście: równości ludzi pod knutem. Tą treścią duchową żył i trwał naród polski.

W dni listopadowe 1918 roku wyzwalała się Rzplta z chaosu powojennego jako ziemia ładu i swobody. Jako wolny naród w r. 1920 walczyła i zwyciężyła. Czy dzisiaj, wobec tyranji, panującej u sąsiadów, zmieniać ma swą drogę dziejową? Czy ma podejmować beznadziejną próbę zdyscyplinowania i zglajchszaltowania narodu na wzór pruski, zmaszynizowania go na wzór rosyjski, by despotyzmowi przeciwstawić despotyzm? Byłoby to zaprzepaszczeniem bezcennych sił moralnych, które poczucie wolności wyzwala z Polaka. Byłoby to pozbawianie go poczucia wyższości, które ma wolny człowiek nad niewolnikiem. Byłoby odsądzaniem nowej Polski od tego uroku i tej siły przyciągającej, jaką miała za Zygmunta Augusta czy Batorego stara Rzplta nasza.

Co wygralibyśmy? Spójnię moralną? Jakby mechanicznie, rządowym przymusem można ją było wytworzyć. Sprawność rządu? Jakby władza wykonawcza u nas nie miała zapewnionych nową konstytucją atrybucyj większych, aniżeli miewała w starych monarchjach. Jakby nie było sposobu zabezpieczenia powagi, stałości, ciągłości rządu przy jednoczesnem uszanowaniu praw i swobód obywatelskich i powagi reprezentacji narodowej.

Silnym może być w Polsce tylko ten rząd, za którym stoi wola narodowa. Wskazywać kierunek działania woli narodowej mogą mężowie stanu. Samej woli rozkazem nie stworzą. Wytwarza się ona w swobodnej walce idei. Nawet tam, gdzie dziś reprezentują ją monopartje, rozwinęła się i ustaliła w poprzedniej swobodnej politycznej walce, a nie w martwocie rządów autorytatywnych i politycznej niewoli. Aby wolę narodową wyzwolić, trzeba narodowi przyznać to, co jest w najgłębszem jego poczuciu świętem jego prawem. Trzeba rządnej wolności.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Jedenasty listopada

Było strasznie, przygnębiająco, wprost nie do zniesienia. Po ulicach głucho stukały trepy o drewnianych podeszwach; wszelki skrawek skóry chciwie rekwirowali okupanci. Napięte nerwy targała ciągła sprzeczność wieści z frontu, z jedynego, jaki pozostał — zachodniego. «Gesta Dei per Francos» — szeptano pocichu. Już i najzagorzalsi aktywiści zaczęli zmieniać poglądy i nie obstawali tak energicznie za ideałem «Mittel-Europy». Brutal niemiecki pokpił sprawę, odkrywając karty zawcześnie. Ujawnienie, niejako oficjalne, zaborczości pruskiej zrównoważyło propagandowo rusofilskie zakusy Moskali w roku 1915 w Galicji, jasnem dla wszystkich się stało, że wart pałac Paca, a Pac — pałaca: generał von Beseler wart grafa Bobrińskiego.

Komendat Piłsudski z szefem Sosnkowskim siedzieli w niemieckiem więzieniu; pułkownik Rydz-Śmigły mobilizował P.O.W., a potem z Lublina przeciwstawiał się Radzie Regencyjnej. Coś zaczynało świtać nad Polską, ale przemoc, głód i gorzkie zawody wojenne nie pozwalały cieszyć się nadzieją. Korpus generała Dowbora powrócił do kraju rozbrojony; do niedawna uważano go za potężny zawiązek wojska polskiego. Brygadjer Haller, po długiej wędrówce, znalazł się we Francji; jego kaniowscy żołnierze błąkali się jeszcze po bezmiarach Rosji Europejskiej i Azjatyckiej. Było źle, szaro i beznadziejnie.

Tryumfalnym tonem «Marsyljanki» rozbrzmiały o późnej jesieni pierwsze odgłosy francuskiego zwycięstwa. Bezmierna radość ogarnęła Polskę. Jeden wróg padł sam, w samobójczem, bolszewickiem szaleństwie. Drugi padał, powalony rękami przyjaciół Polski. Nie trzeba mu będzie płacić za oszwabkę wolności — ani upokarzającą wdzięcznością, ani wyrzeczeniem się ziem, dawno zrabowanych, które w zamysłach zaokrąglał nowo wyszarpanemi z żywego ciała Polski powiatami. Zaczynał się odwet dziejowy. Nic to, że w tym odwecie rola nasza była nikła, ledwo zamarkowana dopiero. Nikt nie mógł wymagać od Polski nowego Grunwaldu albo Psiego Pola. Musieliśmy poprzestać ua drobnej roli wymiataczy śmieci z własnego domu. Powtórzyła się jak gdyby epoka po Jenie: «Nuż landratom bić w karki, z hofratów drzeć schaby, a herów oficerów łowić za harcaby»... Praca wojenna była dokonana. Czego innego żądał od Polski świat: wykazania, że zdolna jest jeszcze do życia. I nie zawiódł się wówczas na Polsce.

W najśmielszych jednak marzeniach nie świtało nikomu, aby kraj, tak długo pozostający w trójpodziale, mógł odtworzyć byt narodowy w jednem mgnieniu. Spodziewano się ciężkich targów, wewnętrznych zmagań, wieloletnich tarć. Trzeba zdać sobie sprawę, że ogół zachodnio-europejski w najlepszym razie patrzył na nas jeszcze ciągle oczyma Rulhière'a z «Histoire de l'anarchie en Pologne». Nie mogliśmy, mimo chęci, dowieść mu przez czas wojny, że jest inaczej. Nie mieliśmy przed sobą jednego wroga, jak Czesi, ale trzech, w obu obozach walczących. W dodatku, staliśmy na eksponowanej placówce, w najgorszych, jakie sobie wyobrazić można, warunkach geograficzno-politycznych. Mieliśmy skomplikowaną sytuację względem mniejszości narodowych; od początku, konsekwentnie i wytrwale, działała przeciw nam propaganda obca. I cóż się stało? Egzamin zdaliśmy wówczas prawie celująco. Możnaby nawet zaryzykować twierdzenie, że egzamin ten rokował lepsze postępy w rozwoju prawno-państwowym, niż te, których jesteśmy obecnie świadkami.

Naród polski wypędził okupanta, naprzód — z prowincyj, zajętych przezeń podczas wojny, później — z takich, które okupant za swoje oddawna uważał. Stanął samorzutnie do walki o swój stan posiadania, wszędzie, gdzie zaszła tego potrzeba. Okazał się na wysokości zadania prawie zawsze, gdy chodziło o utworzenie administracji lokalnej, sprawnej i energicznej. Zjednoczył się szybko, podporządkowując się radośnie wspólnej władzy. Stanął karnie do wyborów i uszanował nadane sobie prowizorycznie ustawy, chociaż nie całkowicie był niemi zachwycony. A potem długo i bardzo ofiarnie walczył o ustalenie swych granic państwowych, nie żałując ochotnika z inteligencji i bez słowa sprzeciwu dając rekruta ze wsi. Nasi mężowie stanu, Paderewski i Dmowski, wysoko podnieśli sztandar Polski w Wersalu. Ochotnicy napłynęli z za oceanu. To wszystko każe przyznać nam sobie samym celującą ocenę; to sprawia, że świat patrzy z należytym respektem na ten okres naszych powojennych dziejów.

Mówimy tu nie o wodzach, ale o całym narodzie, bo jeżeli niewiele zdziałać mo-

że armja bez wodza, to jeszcze mniej — wódz bez armji. Dobra musiała być prawno-państwowa jakość Polaka, jeżeli tak szybko odtworzył swoją samoistność polityczną i potrafił jej skutecznie bronić.

Powstaje pytanie, czy działał tu przypadek, czy też może zachodziły jakieś inne przyczyny, które czyniły z nas jak gdyby państwowców w rezerwie, czekających jedynie na możność okazania swoich pod tym względem talentów. Pytanie to kapitalne, bo i dotychczas jeszcze nie jest bez znaczenia.

Kulturę polityczną i obywatelską miała Polska zawsze. Zmierzch pozorny tej kultury za czasów saskich wynikł z przyczyn obyczajowych, był zresztą okupiony wysokim rozkwitem politycznym w dobie Sejmu Czteroletniego. Podczas krótkiego błysku wolności w Księstwie Warszawskiem i w pierwszym okresie Królestwa Kongresowego Polska potrafiła nadążać za zdobyczami życia politycznego na zachodzie, o ile tylko nie była krępowana przez swych nieproszonych opiekunów. Każdy moment swobodniejszy przynosił Polsce zawsze coś dobrego: to mądre reformy Wielopolskiego, to imponujące zarządzenia Rządu Narodowego w roku 1863, to doskonały rozwój autonomiczny Galicji, to wykorzystanie prawnego porządku pruskiego do walki o ziemię i byt narodowy w Wielkopolsce. Niema co się wstydzić przeszłości; była ona dla nas słusznie bogatą skarbnicą wiedzy i otuchy przez cały czas niewoli.

Wytworzyło to w narodzie polskim podświadomą, rzec można, gotowość do stanięcia przy warsztacie pracy państwowej. Czerpiąc ze swej wolnej przeszłości, krytykując ostro niewolną teraźniejszość, stał się naród polski wybornem tworzywem dla życia demokratyczno-państwowego, którego był tyle lat pozbawiony. Tęsknił za niem i miał nadzieję, że osiągnie w niepodległości ideał państwowego istnienia.

Stało się to potężnym motorem działania w chwili odradzania się państwa polskiego, w pamiętnym listopadzie 1918 roku. Szczęśliwy Piłsudski, że taki materjał państwowo-twórczy znalazł w zaraniu swych rządów w Polsce. Spragniony własnej władzy państwowej, Polak był ofiarny, karny i obywatelsko nastrojony. Inna sprawa, jak wyzyskano później ten materjał.

Jedenasty listopada, celująco zdany egzamin przygotowania narodowego i obywatelskiego, jest chlubną kartą w dziejach Polski, nie mniej chlubną, jak odparcie wroga w roku 1920. Do tego momentu przygotowała nas wiekowa kultura państwowa wolnego narodu, intensywna praca patrjotów w epoce niewoli i ofiarność naszego pokolenia. Z daty tej możemy być dumni, bo jest ona prawdziwie ogniwem «między dawnemi a naszemi laty», bo na pomniku odrodzonej ojczyzny śmiało można wyryć napis:

«Naród — sobie».

RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI

W hołdzie zasługom

Niepodległość Polski jest wynikiem pracy miljonów Polaków, jacy żyli w ciągu tysiąca lat. Niepodległość Polski z 1918 roku jest także wynikiem przegranej wojny przez zaborców i narzuconej im woli przez przyjaznych nam zwycięzców. Pięknym i sprawiedliwym symbolem takiej niepodległości, ucieleśnionej w jednym człowieku, jest i będzie po wsze czasy Ignacy Paderewski.

Mężów wspaniałych i ofiarnych zna nasza historja wielu. Porywali za sobą liczne rzesze, walczyli nieraz beznadziejnie i pomimo tego zwyciężali. Jedni ulegli, chociaż nigdy nie poddali się wrogom. Inni z nadludzką wolą zmagali się z trudnościami losu, więcej jeszcze, bo z obojętnością i niewiarą rodaków. W imię niepodległości swoich idei nie wahali się narzucać niewoli przeciwnikom. Może nigdy historja polityczna nie zdoła rozważyć sprawiedliwie, ile heroizmu i zasług należy im przyznać, a ile zaślepienia bojowego, okrucieństwa, błędów. Wzbudzali miłość bezkrytyczną i nienawiść bezkrytyczną. Spór mogła rostrzygnąć jedynie odległa przyszłość, której nie przewidywała żadna ze stron. O wartości czynów dokonanych decydowało powodzenie przypadkowe.

Ignacy Paderewski poszedł odmienną drogą — nieznaną i niedostępną dla naśladowców. Polskę umiłował całą bez wyjątku i bez zastrzeżeń. Nie reformował ojczyzny, lecz pracował dla niej. Nie wymagał niczego, lecz sam pomagał. A że Bóg obdarzył go genjuszem, więc wyniki pracy były olbrzymie. Po wszystkich zakątkach świata jeździł ten nasz z dobrej woli ambasador polski i przypominał, jednał, zachwycał. Przez swój artyzm, rozum, kulturę i szlachetność nieskalaną uczył, jaką jest Polska. A przytem nie tracił więzi z krajem, zawsze czujny i ofiarny wobec niedoli i potrzeb. Z biegiem czasu Paderewskiego kochano i szanowano na całym świecie, a w nim — Polskę.

Nadchodzi wielka wojna. Nasze wysiłki są kroplą w oceanie energji rozpętanej. Tężeją w bojach charaktery polskie, lecz mało wpływają na przebieg tytanicznych zmagań. Szalę losów dzierżą w ręku mocarstwa, legitymujące się miljonami trupów swych dzieci i sztabami złota. Wtedy właśnie, do kolosa niewyczerpanego, a więc najpotężniejszego, odzywa się głos naszego ambasadora: «A Polska»?

Nikt, literalnie nikt z Polaków nie byłby tam tak wysłuchany, jak Paderewski. Odpowiedź nastąpiła w 14 punktach Wilsona. Polska niepodległa z dostępem do morza musiała być uznana przez pokonanych i przez zwycięzców.

Styczeń roku 1919. Cała Europa dyszy z wyczerpania. Bolszewizm i rozpacz zapalają tu i owdzie krwawe ogniska. W Polsce niema traktatu, niema granic, niema wojska, aparatu administracyjnego, pieniędzy. Próba z gabinetem socjalistycznym zawodzi. Początek naszej niepodległości jest ciężki. Przyszłość ciemna.

Naczelnik państwa dostrzega jedyne wyjście: wezwać Paderewskiego. Jeśli trzeba skupić naród, jeśli żądać wysiłków i poświęcenia, jeśli podobna zjednoczyć dzielnice i ludzi, a jednocześnie opanować niepokój i waśnie, to jedyny człowiek potrafi to uczynić, który nikomu krzywdy nie wyrządził, a ojczyźnie najwydatniej służył. Powstał gabinet Paderewskiego w imię porozumienia — rzetelnego, wspólnego, niezapomnianego w dziejach narodu.

A potem traktat wersalski. Znowu straszny niepokój, jak Polska wyjdzie ze starcia sprzecznych interesów całego świata. Znowu nikt niema wątpliwości, że Paderewski razem z Dmowskim powinni położyć podpisy pod traktatem zwycięzców.

Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych płk. House tak wspomina konferencje aljantów:

«Gdyby rady Paderewskiego zostały wprowadzone w czyn przez czynniki decydujące, zapewniłyby mocniejszy, pewniejszy pokój nietylko Polsce, ale całemu kontynentowi Europy»...

Inny polityk wybitny — Robert Lansing zaznacza: «Tem, co Paderewski uczynił dla Polski, zasłużył sobie na zawsze na jej wdzięczność... Karjera jego powinna zapisać się w pamięci nietylko jego rodaków, lecz i każdego, dla kogo miłość ojczyzny i oddanie wielkiej sprawie są najszlachetniejszemi cechami człowieka»...

Takich ocen, wypowiedzianych na całej kuli ziemskiej przez badaczów bezstronnych, istnieje tysiące. I w Polsce żyje kult, wprawdzie przygłuszany lub trzebiony, jednakże trwały, zakorzeniony w sercach, kult dla miłości, uczciwości i poświęcenia. Wielokrotnie go przesłaniano, aby nie przyćmił swym blaskiem. Sarkano, że był aż tak niepodległy. Ale nikt i nigdy nie ośmielił się odmówić mu zasług historycznych. Wielkość Paderewskiego nie jest legendą, bo jest prawdą.

11 listopada można dumać o Polsce, zapominając o nazwiskach. Lecz jeśli wymienia się jakiekolwiek imię, wywyższa, opromienia czcią, to zespolić z naszą niepodległością i na jednem z pierwszych miejsc postawić należy Ignacego Paderewskiego — bez skazy.

Uwagi i wnioski

(Oczekiwanie. — Zjazd prawników. — Rezerwistów. — Echa gdańskie. — Nastroje jesienne).

Nie był to tydzień polityczny, ale jeden z tych licznych tygodni, kiedy to oficjalna opinja na coś czeka i omawiając to oczekiwanie stara się stworzyć pozory, że już coś się dzieje — no a jeśli już teraz się dzieje — to dopiero wtedy... Takie nonsensowne marnowanie czasu stało się regułą w naszem życiu politycznem i nikt już temu się nie dziwi. Przecież istnieją nawet rozprawy cudzoziemskie o tem zjawisku. I być może kiedyś znajdą się szczęśliwe definicje, które nam objawią wszystkie socjo - i psychologiczne tegoż zjawiska przyczyny. Zaprawiono nas tak dalece w sztuce oczekiwania, że chociaż nie zauważyliśmy prawie uchwalenia samej konstytucji i nie wszyscy posłowie nawet byli wezwani do przegłosowania tej drobnostki — to teraz po kilkuletniem wyczekiwaniu waga tej ustawy zabłyśnie właściwem światłem i głowa państwa ma artykuły jej zaprzysiądz. Czy tak? Mówi się o tem i czyta. I gdyby to miał być asumpt do nowej podnoszącej ducha uroczystości! Prawdopodobnie jednak znajdziemy wyjaśnienie w referacie rektora Peretiatkowicza na zjeździe prawników w Katowicach. Rektor Peretiatkowicz (znany autor encyklopedji sławnych ludzi w Polsce) prze-

mawiał na temat prawnych podstaw nowej konstytucji w Polsce. Doszedł do niewątpliwie słusznego wniosku, że konstytucja ta obowiązuje, lecz miał pewne, mówiąc po prowincjonalnemu, „objekcje „od kiedy" i „w jakim zakresie". Rzecz byłaby istotnie pełna zasadniczego jeszcze wyświetlenia, tem ci bardziej, że wbrew ogólnie przyjętym zwyczajom wdzięczne rzesze nie wiedzą, kto jest jej autorem i kto w oczach potomnych za wielkiego tego dzieła sprawcę poczytywanym być winien.

Na zjeździe prawników — a ściślej mówiąc: na zjeździe sądowników i zaprzyjaźnionych profesorów minister Witold Grabowski wygłosił mowę programową i wśród rzęsistych oklasków oświadczył się za niezawisłością sędziów. Jest to wprawdzie to samo, jak gdyby minister zdrowia mówił wśród powszechnego zapału o konieczności podniesienia stanu zdrowotnego ludności i wołał: nigdy więcej cholery! ale było to widocznie bardzo potrzebne i miłe do słuchania. Rzecz w tem jednakże, że realny polityk nie rzuca haseł bez równoczesnego podania środków, przy pomocy których ma zamiar je zrealizować. Minister — szczególnie jeśli zważymy jego świeży zapał — ma pewnie szczery zamiar podtrzymania tego hasła nie tylko na zjeździe, ale i w praktyce codziennej. Gdyby jednak jakiś niedobry znawca wystąpił z tezą, że zasada niezawisłości sędziowskiej — ta chluba kultury nowożytnej — naprawdę urzeczywistnia się tylko w pewnym ustroju politycznym i w pewnej atmosferze — czy minister uzupełniłby swoje przemówienie? Czy wydrukowałby je w tym samym zbiorze, w którym ukazały się tak niedawno przemówienia wiceprokuratora Grabowskiego w procesie brzeskim i kilka innych jeszcze?

* * *

Z zastosowaniem zwyczajnego monotonnego ceremoniału odbył się walny zjazd delegatów Zw. Rezerwistów w Warszawie. Mogłoby to być zdarzenie ważne, wymiana myśli — rewja sił — zachęta do pracy a przedewszystkiem budzenie inicjatywy, powoływanie nowych jednostek. Wydaje się to zupełnie niezrozumiałem, a jednak od lat narzuca się wszystkim w Polsce tę samą dziecinną fikcję: że nikt nie pracuje, nikt pracować nie może i nie umie, tylko tuzin dygnitarzy. A więc czynny minister ma dosyć czasu i energji, by kierować tak ogromnym związkiem, czynny prezes wielkiego banku właśnie ma mnóstwo wolnych godzin, by wypełnić sobą jeszcze trzy czy cztery prezesury. Wyjątki mogłyby się znaleźć, ale tu niema wyjątków. Tu wszyscy mogą być widocznie tytanami pracy, genjuszami organizacyjnemi i t. d. Wiadomo zaś, jak to naprawdę wygląda: młóci się tę samą słomę od lat, wygłasza stereotypowe mowy, zaręcza się innym i sobie samemu pod koleżeńskiem słowem honoru, że wszystko jak najlepiej. Związek rezerwistów jest oczywiście typową przybudówką urzędniczą, która samodzielnie żyćby nie potrafiła, a dopóki można, odgrywa rolę pożytecznej trampoliny dla kilku przepracowanych regimowców. Naturalnie publicznie na ten temat debatować nie sposób. Rzecz wogóle jest inaczej „postawiona", „podejście — szanowni panowie — mamy inne".

Wkrótce może usłyszymy tutaj głosy o sytuacji na Pomorzu, o fali propagandy, która przelewa się i pieni na różne sposoby. Tymczasem chcemy zanotować, że wypadki gdańskie i nie tylko gdańskie poruszyły bardzo nawet spokojnych zwykle Pomorzan. Społeczeństwo domaga się głosu. Odbyły się zebrania w wielu miastach i miasteczkach, z tych największe w Gdyni. Uchwalone rezolucje są bardzo pożytecznym i cennym głosem i życzyćby nam tylko należało, aby dotarł wszędzie, gdzie należy i był brany za to, czem jest w istocie: prawdziwym głosem społeczeństwa.

Część rezolucji gdyńskiej brzmiała:

„Dnia 8 listopada 1936 r. mieszkańcy wielkiej Gdyni i okolic bez różnicy przekonań, doprowadzeni do ostateczności w swem poczuciu narodowem, na widok codziennych gwałtów i nadużyć partji narodowo-socjalistycznej w Gdańsku, zebrali się na wiec w liczbie kilkunastu tysięcy i pomni zagrożonej ostatniemi gwałtami myśli pokojowej wielkiego Marszałka, żądają stanowczego wystąpienia rządu polskiego, celem przywrócenia pogwałconych praw Rzeczypospolitej w Gdańsku.

Żądamy ukarania i odwołania winnych partyjnych prowokatorów, depcących konstytucję Wolnego Miasta.

Zapowiadamy, że z powodu zagrożenia ziemi pomorskiej ze strony fanatyków partyjnych narodowo-socjalistycznych rozpoczniemy stanowczą, mocną i bezwzględną walkę z niemczyzną na ziemi pomorskiej".

Tymczasem nad Zagłębiem Śląskiem gromadzą się chmury strajkowe. Znowu widmo kalkulacyj, kosztów własnych, a w gruncie rzeczy trudności eksportowe, płatnicze, wspomagane przez lokalne machlojki. Przemysł manipulował dotąd urlopami, wolnemi dniami i t. d. Teraz jesteśmy już dalej: wentylujemy kwestję skrócenia tygodnia pracy. Jest to kwestja kapitalna. Oby nie była ułamkowa, odcinkowo lub tymczasowo załatwiona. Bez pomnażania i tak wielkiego balastu.

Przy okazji porządkowcy dokonywują rozmaitych odkryć we własnem gronie. I tak p. Mackiewicz z Wilna, bawiąc na Śląsku, odkrył z oburzeniem, że p. Grażyński jest surowym kacykiem, który każdego, kto mu odrobinę się nie podoba, ekspedjuje bezapelacyjnie za granice województwa śląskiego. Jak postępuje wobec jawnych opozycjonistów, łatwo się domyślić. Odwrotnie tygodnik „Naród i Państwo" zdołał ustalić, że p. Mackiewicz jest „człowiekiem, który nie szanuje prawdy", ba co więcej, że swego czasu usunięto go z organizacji studenckiej za to, że zwalczał kierunek „belwederski" J. Piłsudskiego. I t. d. i t. d. Na uboczu postu zdołano zauważyć, że p. W. Rzymowski, czołowy pisarz rządowy, nie jest samodzielnym „myślicielem", lecz zlekka trawestuje i innych w swoich programowych wystąpieniach. Moglibyśmy cytować wiele innych jeszcze przykładów. Mgła się rozszerza na tym odcinku. Natomiast inne pozostają jeszcze mroczne. Może nie na długo.

Tot.

STEFAN DANYSZ

Mitologja genewska a chłop z nad Dunaju

(Korespondencja własna)

Nie jedno się zdarza w tych burzliwych czasach. Otóż los sprawił, żem spotkał tu, we Francji, nie męża stanu wprawdzie, ani nawet publicystę, mogącego mi objaśnić wyczerpująco sytuację, lecz poprostu potomka chłopa z nad Dunaju, tego właśnie, który tak pięknie przemówił niegdyś wierszem do La Fontaine'a. Na szczęście mój naddunajski chłop mówił w ślad za panem Jourdain'em prozą.

Skorzystałem z tego niezwykłego spotkania, aby wziąć przy sposobności «interwiew» o bieżących i nie bieżących sprawach, interesujących Francję i Polskę. Jak się okazało, mój okolicznościowy towarzysz dość biegle mówi po polsku, czytuje «Odnowę», jak również inne pisma polskie.

«Nic dziwnego, że się pan do mnie zwrócił — rzekł. — Należę przecież do mitu, a przeżywany od kilkunastu lat okres czyż nie jest wyraźnie mitologiczny, to znaczy bogaty w bajki? Odarcie go ze złud — oto moja mityczna misja. Najciemniejsze epoki przeszłości promienieją w porównaniu z teraźniejszością, gdzie w kłamstwie i z kłamstwa się żyje. Tak się do tego przywykło, że już nie ludzie bajki tworzą, ale bajka z ludźmi igra.

«Po praojcu, osiedlonym ongiś nad Dunajem, jestem Polakiem. Dlatego też szczególnie poruszyła mnia wzmianka w ostatniej «Odnowie» — o etyce polityki zagranicznej — o tyle osobliwa, że może w Polsce tylko się trafić i przez Polaka jedynie być zrozumiana.

«Niestety, mimo najlepsze chęci nie mogę dostrzec w stosunkach międzynarodowych najmniejszego śladu etycznego postępowania. Tu właśnie panuje, a raczej w całej pełni panoszy się mitologja, podkopująca wiarę w etyczne postępowanie, czyli w prawo i sprawiedliwość.

«Chyba że — i z tem zgodzić się można — dowolna etyka nakazuje w stosunkach międzynarodowych postępować każdemu państwu podług swych własnych tradycyj i na ich podstawie — w myśl stałych racyj stanu. Nie tak to łatwo, jak się zdaje i w rzeczywistości wymaga zastosowania rozciągliwego, a jednak bezwzględnego pojęcia etyki.

Można zrozumieć, że postępowanie w myśl racji stanu i przystosowywanie tradycji do danego wypadku przychodzi łatwo, prawie odruchowo, takim mocarstwem, jak Anglji, Francji, Niemcom, Unji Sowieckiej, Włochom. We Francji pan Daudet, jak i towarzysz Thorez, chlubią się tradycją, chociaż nie tą samą. Położenie nowopowstałych państw przedstawia się pod tym względem o wiele tragiczniej. Wprawdzie i tu nie brak tradycji. Takby jednak wyglądało, że dotychczas żadne z nich nie zdobyło się ani razem, ani z osobna, na stałą rację stanu.

«A przecież już wtedy, gdy Liga Narodów weszła w mitologiczną odmianę swego bytu, t. j. od Locarna, istniała jedna z głównych danych, będąca stałym czynnikiem racji stanu nowopowstałych państw, a mianowicie — wyraźnie zaznaczająca się sprzeczność między realnemi pobudkami, kierującemi międzymocarstwową grą, a istotnemi interesami tychże państw». Odtąd istnienie ich, t. j. ściśle mówiąc — tego proletarjatu narodów, było i jest nadał zagrożone w Europie. Nieśmiałe próby — wyrażające się w chwiejnych i stosunkowo platonicznych porozumieniach w typie Małej Ententy, Bloków bałkańskiego czy bałtyckiego, zawsze zarażonych wpływami mocarstwowemi — dotychczas nie odegrały decydującej roli. Nietylko bowiem nie wszystkie nowopowstałe państwa brały w nich udział, ale ponadto nie umiały one wytworzyć ścisłej doktryny wspólnej, odpowiadającej ich najżywotniejszym racjom bytu. Przeciwnie — przeciwstawiając się jedne drugim, poddają się wpływom tego lub innego mocarstwa i ułatwiają mu grę.

«Niegdyś sławne a niestety aktualne powiedzenie Słowackiego «jestem, bo jestem» nie może być wystarczającym czynnikiem racji stanu nowopowstałych państw — wobec międzymocarstwowej gry, dla której każde, wzięte z osobna — nowe państwo przedstawiało i nadal przedstawia li tylko pionka. Tego to pionka poświęci się w odpowiedniej chwili; jego terytorjum przeznaczone jest już z góry na ewentualne pole bitwy; narazie zaś wyzyskuje się go, jako wygodnego klijenta.

«Wiele nauki można już zaczerpnąć z powojennego okresu historji. I stwierdzić należy, że nowopowstałe państwa nie umiały dotychczas wyzyskać ani jednej sposobności, aby zbiorowo zapewnić swój wspólny los — a tem samem konsolidację Europy. A sposobności tych nie brakowało i nie brakuje: Czyż — stosując wbrew genewskiej mitologji przysłowie «aide toi, le ciel t'aidera»—trybuna z nad Lemanu nie nadawała się do oporu przeciwko mocarstwowym koncepcjom konsolidacyjnej akcji nowopowstałych państw? Koncepcji, która odpowiadała i odpowiada nadal humanistycznym i stabilizacyjnym zamiarom wielkich demokracyj zachodnich?... W takim wypadku, kwestjonowany ciągle los nowopowstałych państw przestałby być stawką międzynarodowej gry.

«Wszelako nie należało wyczekiwać inicjatywy w tym kierunku od mocarstw. Trzeba bowiem sobie uświadomić, że — poza mitologją genewską — wszystkie układy, pakty, porozumienia mają o tyle rzeczywistą wagę, o ile zainteresowani partnerzy przynoszą ze sobą wartości równe. Otóż nie mocarstwa, nie nowoczesne imperja i zrzeszenia, lecz właśnie nowopowstałe państwa stanowią «par excellence et par destination» właściwą rację stanu nowoczesnej, powojennej Europy. Albowiem tej Europie zaborcze mocarstwa grożą stałym podbojem i, operując straszydłami, wywleczonemi z akcesorjów bayreutowskiej Walhalli lub Kremlu, starają się obecnie wmówić w opinję powszechną konieczność rzekomo «ideologicznych» wypraw krzyżowych.

«Wielkie demokracje Zachodu zamierzały konsolidować Europę paktami. Jednakże w miarę możności asekurowały się one a równocześnie praktykowały politykę równowagi, oraz wspólnych gwarancyj bezpieczeństwa. Skutkiem tego zabrnęły po uszy w mitologję. Jej to wynikiem są potworne zbrojenia niemieckie, imperjum italsko-abisyńskie, wzrost wpływów sowieckich na Zachodzie, wojna domowa w Hiszpanji, chwilowe osłabienie zachodnich demokracyj. Z jej to przyczyny nowopowstałe państwa, które dążyły do umocnienia swych praw obywatelskich w Europie, narażone są na podwójne niebezpieczeństwo, jedno gorsze od drugiego: wojna lub nowe porozumienie międzymocarstwowe, dążące do zaprowadzenia porządku w znaczeniu mocarstwowem, porządku, jaki niegdyś panował zarówno w Pradze, w Białogrodzie, w Bukareszcie czy w Warszawie — przedwojennej.

«Żadne dane z polityki nowopowstałych państw takich perspektyw nie wykluczają. Nawet przeciwnie — ułatwiają je, wciągając w grę to Niemcy, to Włochy, to znów Sowiety, a trzymając się w rezerwie wobec zachodnich demokracyj. Natomiast można chyba przyjąć, że zbiorowa akcja, zmierzająca — przy wspólnej doktrynie obronnej — do utworzenia stałej racji stanu w każdem z nowopowstałych państw, byłaby godna, uczciwa, etyczna i odpowiadająca przez swą wspólność, tradycjom zachodniej słowiańszczyzny. Taka akcja mogłaby okazać się zbawcza dla całej Europy.

«Chyba, że jedyną racją stanu nowopowstałych państw jest zrezygnowanie z wielkiej etyki, z wszelkiej śmiałej myśli politycznej i postępowanie tak, jak fala poniesie».

Chłop naddunajski zamilkł i raptem znikł mi z oczu.

Kronika zagraniczna

Tryumf Roosevelta

„W niektórych częściach świata wydaje się, jakby przypływ miał zatopić demokrację. Przyjaciele, my wierzymy tu w demokrację". Tak głosił demokratyczny kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych w orędziu przedwyborczem. Mógł był dodać, w przeciwieństwie do swego republikańskiego kontrkandydata, głoszącego również hasła obrony demokracji światowej, że wierzy w demokrację czynną. Bo właśnie w tem tkwiło najważniejsze przeciwieństwo obu kandydatów. Roosevelt był kandydatem zwolenników demokracji aktywnej, posługującej się metodami zdecydowanemi i radykalnemi, nie cofającej się nawet przed ryzykownym eksperymentem. A zarazem demokracji, nie cofającej się nawet przed tak mało popularną w Ameryce doktryny Monroego współpracą z Europą, której prezydent dał świeżo wyraz, przystępując do współpracy w dziedzinie walutowej z Anglją i Francją. I Stany Zjednoczone olbrzymią, niebywałą w dziejach wyborów prezydenckich większością głosów oświadczyły się za Rooseveltem. Jego kontrkandydat, republikanin Landon, uzyskał większość zaledwie w czterech stanach. 44 oświadczyło się za dotychczasowym prezydentem. Inni kandydaci, w tem kandydat socjalistyczny, nie odegrali w tych wyborach żadnej roli. Roosevelt odniósł sukces, przechodzący najśmielsze oczekiwania. A wraz z nim odniosły sukces idea demokratyczna i idea współpracy międzynarodowej.

Odpowiedź angielska

Na medjolańską mowę Mussoliniego odpowiedziała Anglja w sposób najbardziej autarytatywny. Najpierw odpowiedź zasadnicza znalazła się w orędziu królewskiem na otwarcie parlamentu, potem dał ją rząd przez usta ministra Edena i kanclerza skarbu Neville Chamberlaina, wreszcie parlament w mowach leaderów stronnictw rządowych i opozycji. Odpowiedź jest zupełnie jednomyślna i zupełnie jasna. Anglja odrzuciła zasady zbrojnego pokoju i proklamowała powrót do Ligi Narodów, bezpieczeństwa zbiorowego i pokoju niepodzielnego. Nie odrzuciła jednak możności porozumienia się ani z Włochami, ani z Niemcami. Jest im gotowa wyjść naprzeciw tak daleko, jak to tylko pogodzić się daje z jej zasadami. W szczególności gotowa jest ułatwić pokojową rewizję traktatów przez odpowiednią reformę paktu Ligi Narodów. Ale nie pozostawi wschodu Europy jego losowi, choć specjalnie sama gwarantować go nie chce. I nie weźmie udziału w krucjacie przeciw Rosji sowieckiej ani nie dopuszcza myśli podziału Europy na dwa obozy, nacjonalistyczny i komunistyczny, i wojny świętej pomiędzy nimi. Pozostaje wierna zasadom demokratycznym, dla których równie obcy jest komunizm, jak nacjonalizm. W myśl tego najbardziej czuje się związana z Francją, z którą, według słów min. Edena łączą ją obecnie stosunki tak zażyłe i serdeczne, jak jeszcze nigdy w historji. Stanowisko Anglji jest więc obecnie zupełnie jasne i wyraźnie określone. Dobrze, że stało się to właśnie w przeddzień wizyty polskiej w Londynie.

PRETEKSTY

O własnym domku

P. Leon Hertz w art. p. t. Psychoza własnego domu (Przegl. Współcz. I. 1936) zastanawiając się nad przyczynami, nieznanego w tym stopniu w wieku ubiegłym, współczesnego pędu do posiadania choćby najuboższego, ale własnego domu, znajduje je w odmiennej psychice gospodarczej naszego i tamtego czasu. Wówczas świat był dla człowieka otwarty, emigracja była łatwa, ludzie byli optymistami, wierzyli, że ruszając w świat zbogacą się, nie chcieli wiązać się z miejscem, zależało im nietylko na bezpieczeństwie przy lokacie kapitału, ile na dużym zysku, ryzykowali chętnie dążyli nie do spokojnego, ale do bogatego życia, nie chcieli i dzieci swoich wiązać ze swojem miejscem zamieszkania, spodziewając się dla nich karjery i bogactwa w ruchliwem życiu na szerokim świecie, a wreszcie «silna rozrodczość» usposabiała niechętnie do tak «niepodzielnej formy kapitału», jaką jest dom, który trudno rozdzielić między spadkobierców. Natomiast ludzie naszego czasu są związani różnorakiemi ograniczeniami tak emigracyjnemi, jak walutowemi, ograniczeni w możliwościach inicjatywy gospodarczej przez etatyzm i kartele, społeczeństwo jest w wysokim stopniu zbiurokratyzowane, ideałem człowieka jest emerytura a nie bogactwo, wobec grożącego bezrobocia, nikomu nie śni się marzyć o lepszym bycie gdzieindziej, każdy szczęśliwy, że siedzi na swej posadzie, zadowala się tem co ma, ubezpieczeni na starość myślą o tem, aby przy tej biednej emeryturce oszczędzić sobie na czynszu. Autor artykułu zarzuca im «egoizm»: «Ci ludzie nie zastanawiają się nad tem, że ten dom może być ciężarem dla ich dzieci i że będzie w przyszłości hamulcem, utrudniającym szukanie pracy i szczęścia w innych częściach kraju»; trudności z domem jako dziedzictwem zmniejsza rozrodczość zmniejszona. Jest to według autora «psychika upadku»: pesymizm gospodarczy, bierność, minimalizm, który chętnie poprzestaje na biedocie i ciasnocie tego własnego domu, byle tylko nie ruszać się z ciepłego kąta. Już nie zależy na tem, żeby dzieci były bogatsze niż rodzice, niech poprzestaną na ciasnym i skromnym bycie rodziców. Taka oto psychika wyraża się w owej, powszechnej dzisiaj «psychozie własnego domu». Autor wątpi, ażeby słusznem było popieranie tej psychiki przez kredyt z publicznych funduszów na budowę rodzinnych domków mieszkalnych — aczkolwiek zdaje sobie sprawę, że bardzo naturalnem jest, iż w czasach takich jak nasze, ludzie «marzą o własnym domu»...

Powszechna niepewność, tak gospodarcza — bezpośrednio, jak i pośrednio, ta, będąca ogólnem tłem psychicznem naszej epoki, nad którą wiszą wojny, rewolucje i to, co jeszcze groźniej ciąży ludziom: kryzys zaufania moralnego ludzi do ludzi, pcha ją tak do mniej zyskownej ale pewniejszej lokaty kapitału, jak i do zakotwiczenia się o ziemię: ten domek często napewno jest tylko symbolem «gruntu», a grunt symbolem bezwiednym utęsknionego bezpieczeństwa w ogólnem zachwianiu się nadziei. Byłaby kwestja, czy to jest rzeczywiście psychika schyłkowa? Kwestja dla moralisty. Otóż tu właśnie wolno wątpić. Zachwiał się, osłabł, i przerażony ogląda się za spokojną skorupą człowiek zarobku; ale rośnie w nim człowiek gospodarstwa, pracy cichej z ziemią i z roślinami, a może i człowiek myśli i kontemplacji. Sam p. Hertz wyraźnie w tej psychice małego właściciela realności stwierdza «cechy, właściwe w wiekach ub. tylko warstwie rolniczej». A czyż psychikę rolnika, przywiązanego do swej ziemi, będziemy uważali za dekadencką?... Wprawdzie ten mały właściciel domu nie jest rol-

nikiem. ale dlaczegoby nie miał być ogrodnikiem dyletantem, po powrocie z miasta, z urzędu, fabryki, szkoły czy laboratorjum, nie wziąć w rękę koneweczki i iść podlać grządki?... Z pewnością, wieln z tych małych ludzi, co będą cultiver leurs jardins, poprzestanie na smażeniu konfitur z agrestu i wyciskaniu wina z porzeczek; ale iluż, bezpiecznych w swojem życiu spokojnem pod opieką społeczeństwa uporządkowanego, iluż z nich swojej energji, od gospodarczego niepokoju odciążonej, da ujście choćby tylko w szlachetnych dyletantyzmach estetycznych, jeśli już nie w pogłębionem życiu duchowem, życiu myśli i kontemplacji?

Niech kończy się nomadyzm i pragnijmy, żeby się kończył jaknajprędzej. Nie jest celem człowieka bogacić się, tylko żyć; kosztem jednego bogacącego się, iluż zbiedniało, tak że newet żyć nie mogą? Ile życie gospodarczo biedniejsze i gospodarczo uregulowane, straci na szerzy i rozmachu, tyle zyska życie człowieka na głębi i bezpieczeństwie; niema powodu bać się ekonomji uregulowanej ze względu na naturę ludzką, która jakoby w większem bezpieczeństwie, a przy rozmachu gospodarczym mniejszym — miała się rozleniwić i degenerować; zawsze będzie powietrze, woda i ziemia, drzewa, kwiaty i owoce, głosy i kolory, dzieci i kobiety, młodość i starość, zawsze będzie niebo z gwiazdami, które są wspaniałe i straszne, zawsze będzie miłość i śmierć, i będą medytacje i lęki, wiara i nadzieja.. Zawsze człowiek będzie miał czem bawić się, czego bać się i o co walczyć. Bo sam fakt bycia i życia jest wspaniały, wspanialszy — niż najwspanialsze lokaty kapitału... Życie w małym domku może być o wiele bardziej czynne niż najruchliwszy nomadyzm. Energja zarobkowania nie jest ani najwyższą ani jedyną energją człowieka.

Cyrano.

Przypomnienia...

Józef Piłsudski zapowiada rządy lewicy i supremację sejmową.

(k) Decyzje, przesądzające o kierunku dziejów wewnętrznych zmartwychwstającej Rzpltej zawarte są w odezwie J. Piłsudskiego z 14 listopada 1918 r., wydanej w chwili przejęcia od Rady Regencyjnej władzy naczelnej w państwie. «Wyszedłszy z niemieckiej niewoli — pisze nowy Naczelnik Państwa — zastałem wyzwalającą się Polskę w najbardziej chaotycznych stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, wobec zadań niezmiernie trudnych, w których lud polski sam musi wykazać swą zdolność organizacyjną, bo żadna siła z zewnątrz nie może mu jej narzucić. Uważałem za swój obowiązek ułatwić ludowi pracę organizowania się i postanowiłem rozważyć siłę i znaczenie przywódców polskich stronnictw ludowych, które miały nadać charakter nowemu rządowi. W rozmowach prowadzonych z przedstawicielami niemal wszystkich stronnictw w Polsce, spotkałem się ku wielkiej mej radości z zasadniczem potwierdzeniem mych myśli. Przeważająca większość doradzała utworzenie rządu nietylko na podstawach demokratycznych, ale z wybitnym udziałem przedstawicieli ludu wiejskiego i miejskiego. Licząc się z potężnemi prądami, zwyciężającymi dzisiaj na zachodzie i wschodzie Europy, zdecydowałem się zamianować prezydentem gabinetu b. posła Ignacego Daszyńskiego... Z natury położenia Polski jest charakter rządu aż do czasu zwołania Sejmu ustawodawczego prowizorycznym i nie dozwala na przeprowadzenie głębokich zmian społecznych, które uchwalić może tylko Sejm ustawodawczy. Przekonany, że twórcą praw narodu może być tylko Sejm, żądałem zwołania go w możliwie krótkim kilkumiesięcznym terminie»...

Każde tu zdanie zasługuje na gruntowne przemyślenie po latach, ze strony tych zwłaszcza, którzy codziennie ze spuścizny Marszałka Piłsudskiego wydobywają verset jako naukę i wskazanie. Co do nas, nie podzielaliśmy już wtedy poglądów, z których wynikła historyczna decyzja Józefa Piłsudskiego. Co do nas, ponad względami na «potężne prądy, zwyciężające na zachodzie i wschodzie Europy», stał wzgląd na niezbędee zespolenie straszliwie rozdartego narodu, a zwłaszcza na zespolenie dzielnic, jeszcze nie zjednoczonych.

Groza rozdarcia się Polski.

Grozę tę ujawniało między innemi tragiczne oświadczenie posłów wielkopolskich (18 listopada 1918 r,):

...«Protestujemy przeciw powierzaniu władzy w tej historycznej chwili w ręce rządu partyjno-klasowego, który nie przedstawia nawet całych klas narodu, lecz tylko nikłe ich części. Nie tracimy nadziei, że nadejdzie wnet moment, w którym powstanie rząd prawdziwie narodowy, obejmujący wszystkie dzielnice Polski».

Istotnie, są chwile dziejowe, w których rząd partyjno-klasowy prowadzić może tylko do rozbicia się państwa. Że dla wydobycia maximum wysiłku z narodu innego trzeba rządu, rządu zaufania narodowego, o tem przekonała się wkrótce cała Polska. Takim rządem był rząd Paderewskiego (1919 r.). Takim był rząd Obrony Narodowej z Witosem i Daszyńskim (1920 r.). Takim był «rząd uspokojenia» z Sikorskim (1922 r.).

Dużo wody upłynęło w Wiśle...

Dużo wody upłynęło w Wiśle od odezwy z 14 listopada 1918 r. do oświadczeń, poprzedzających wydarzenia 1926 r. Wspomniana odezwa — i «Dno oka» (1928)... Wspomniana odezwa—i rozmowa oko w oko dwóch marszałków, wojskowego i cywilnego (1929). Wspomniana odezwa—i Brześć (1930). Wspomniana odezwa — i «Strzępy meldunków» (1935).

Nie idzie o obliczanie, ile jej przepłynęło i co ze sobą zabrała. Ale jedno uderza.

Dziś, jak w 1918 r., mówi się znowu o liczeniu się z potężnemi prądami, zwyciężającemi dzisiaj na Zachodzie i Wschodzie Europy». Tylko... inaczej już rozumie się te prądy, Dziś, jak w 1918 r., do prądów tych dostosować się pragnie życie nasze narodowe. Znowu przytem nie dostrzega się rzeczy głównej: że idzie przedewszystkiem o usunięcie rozdarcia w narodzie. I o jego wolę...

Z 7 dni

Anglicy wyrządzili wielką przykrość ministrowi spraw zagranicznych, p. J. Beckowi. W żaden sposób nie mogli z nim rozmawiać kiedyindziej, jak tylko w czasie od 7 do 12 listopada b. r. i w ten sposób całkowicie uniemożliwili p. Beckowi udział w uroczystościach mianowania Jen. Insp. Sił Zbrojnych, jen. dyw. E. Śmigłego-Rydza marszałkiem.

*

Jen. Sosnkowski również jest nieobecny i przebywa w Budapeszcie. Jakkolwiek wyjechał tam przed miesiącem, jednak widocznie nawał zajęć uniemożliwił powrót w dniu uroczystym 11 listopada, w dniu nominacji jen. dywizji Sosnkowskiego na jenerała broni.

*

W numerze 301 „Kurjera Warszawskiego" (wydanie wieczorne) zamieszczone zostało w dziale „Interesy handlowe i majątkowe" następujące króciutkie ogłoszenie:

„Willi na kolonji Staszyca, Lubeckiego lub w Mokotowie poszukuję do kupna dla jednego z ministrów, cena nie krępuje. Zgłoszenia do biura Pacek Kopernika 30".

Hm... cena nie krępuje. Radzilibyśmy wiedzieć, co krępuje? Czyżby nazwisko, którego anons nie wymienia? A szkoda. Jeżeli atrakcją ma być sprzedanie willi jednemu z ministrów, to jeszcze większą atrakcją byłaby wiadomość o nazwisku nabywcy. Może jest specjalnie zasłużony, drobny ciułacz, któremu warto sprzedać willę nieco taniej? Kto wie?

*

Czasami te wiadomości z życia zasłużonych są zajmujące. Jenerał broni J. Haller przez całe długie życie pracował dla Polski, od 1914 walczył w legjonach, później przedzierał się na Murman, dowodził armją we Francji, w 1920 r., bronił Warszawy jako szef całego frontu. To też obecnie otrzymuje 780 zł. miesięcznej emerytury. Szkoda tylko, że urząd podatkowy uniemożliwił mu trzymanie wierzchowca, uważając konia dla jenerała broni w spoczynku za luksus.

Albo inny przykład: były minister oświaty i premjer p. Janusz Jędrzejewicz otrzymuje emeryturę w wysokości 2910 zł. miesięcznie. To za zwycięstwo nad autonomją szkół polskich, do czego napewno zabrakłoby odwagi jen. Hallerowi. Nie sądzimy jednak, aby powyższe ogłoszenie dotyczyło p. Jędrzejewicza, jako że uciułał sobie już poprzednio. Willa w Jaworzu na Śląsku jest bardzo ładna.

*

JAN BEZŁASKI

Upowszechnienie własności

I.

Przemiany więzi społecznej

Można bardzo różnie charakteryzować rozwój społeczny: można np. kłaść nacisk na zróżniczkowanie, jakie w łonie związków społecznych nastąpiło i następuje w wyniku rozpowszechniającego się coraz dalej podziału pracy w najszerszem tego słowa znaczeniu; można wysunąć na plan pierwszy wzbogacenie życia kulturalno-społecznego np. przez powstanie poczucia przynależności narodowej; można zwrócić uwagę na wielką zmianę stosunku między pracą fizyczną, pracą umysłową i myślą ludzką w zaspakajaniu potrzeb materjalnych i kulturalnych społeczeństw. Wydaje nam się jednak, że cechą najbardziej charakterystyczną, której inne są tylko pochodnemi, jest zmiana w samej istocie więzi społecznej.

Mianowicie: jeśli Arystoteles twierdził, że człowiek jest istotą towarzyską, społeczną (zoon politikon), to dzisiaj spotkać można w socjologji jeszcze dalej idące twierdzenie, że człowiek jest wręcz wytworem społeczeństwa, że nie byłoby człowieka, gdyby nie było uprzednio społeczeństwa. Sformułowanie Arystotelesa o tyle wydaje nam się trafniejsze, że nie można pod terminem «człowiek» rozumieć tylko człowieka historycznie nam znanego, a innemu człowiekowi, historycznie nam nieznanemu, tego «tytułu» odmawiać. Natomiast w tem sformułowaniu, które uważa człowieka zn «wytwór społeczeństwa» tkwi niewątpliwie niesprecyzowane a niesłychanie ważne i słuszne stwierdzenie, że stosunek jednostki do zbiorowości zmienił się bardzo widocznie od najwcześniejszych historycznie nam znanych czasów. «Wytworzył się» wprawdzie nie człowiek, ale inny człowiek niż w społeczeństwach pierwotnych. Na czem ta «inność» polega? Z wielką nieśmiałością przystępujemy do tego zagadnienia, ale wydaje nam się, że istotna różnica jest ta: gdy w społeczeństwach pierwotnych przynależność człowieka do tego czy innego związku społecznego była tylko faktem w znaczeniu fizycznem tego słowa, prostą konsekwencją urodzenia się w tej a nie innej grupie społecznej, to w społeczeństwach współczesnych jest jednocześnie faktem psychicznym. Dawniej przynależność jednostki do związku społecznego miała znacznie bardziej materjalny charakter. niż obecnie. Inne też były wymagania, które społeczeństwo stawiało człowiekowi: społeczeństwo żądało przedewszystkiem sprawności fizycznej i tych właściwości psychicznych, które ze sprawnością fizyczną są bezpośrednio związane: wytrzymałości na ból i zmęczenie, zdolności tropienia wroga i zwierzyny, odwagi wojennej i łowieckiej i t. d. Wzamian społeczeństwo dawało możność fizycznego przeżycia przedewszystkiem i bardzo ubogie — według naszych dzisiejszych pojęć i potrzeb — zapewnienie zaspokojenia potrzeb duchowych, zwłaszcza w dziedzinie stosunku z bóstwem i stosunków rodzinnych.

Nie chcemy bynajmniej twierdzić, że w społeczeństwach współczesnych człowiek jest mniej od społeczeństwa niż dawniej zależny; sądzimy, że i dziś, jak dawniej, człowiek, wytrącony ze społeczeństwa, zginąłby, jeżeli już nie w fizycznem tego słowa znaczeniu, to w znaczeniu kulturalnem, przestałby utrzymywać się na tym poziomie kulturalnym, na jakim może się znajdować w ramach związku społecznego. Jednakże fakt powstania różnych powieści o różnych Robinsonach, poczynając od nieśmiertelnej opowieści Daniela Defoe, dowodzi nietylko tego, że współczesny człowiek da się pomyśleć w oderwaniu od społeczeństwa, ale tego przedewszystkiem, że człowiek coraz bardziej uświadamia sobie swoją odrębność, swoją indywidualność.

W związku z tem wymiana wartości między jednostką a społeczeństwem uległa bardzo głębokiej przemianie. Powstanie poczucia obowiązku społecznego jest już dowodem, że świadczenia jednostki na rzecz społeczeństwa w jakiejkolwiek dziedzinie stają się coraz bardziej aktem świadomym, pomimo że w tak wielu wypadkach oparte są na prawnym przymusie. Już to jednak, że jest to przymus prawny, a nie sam przez się zrozumiały przymus faktyczny, jak w społeczeństwach pierwotnych, dowodzi wyraźnego usamodzielnienia się jednostki i to przedewszystkiem usamodzielnienia się kulturalnego. Nie dlatego bowiem przymus oparty jest dzisiaj na wyraźnie sformułowanem prawie, że jednostka jest fizycznie dostatecznie silna, aby nie świadczyć tego, czego od niej związek społeczny żąda. Jest to uznanie, że ograniczenie swobody jednostki na rzecz najsłuszniejszych nawet celów społecznych, co więcej, na rzecz własnego dobra, jednostki, musi być oparte na specjalnym akcie, rodzącym nietylko uprawnienia zbiorowości, ale stanowiącym i granice tych uprawnień.

Czemże innem są takie instytucje jak parlament czy rada miejska, jak nie uznaniem przez związek społeczny przymusowy, jakim jest państwo, że w dziedzinie politycznej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej obywatel stał się elementem czynnym, że związek społeczny nietylko obywatelowi daje pewne wartości, ale że również pewne wartości od obywatela bierze. Czemże innem jest wszelki samorząd, terytorjalny, gospodarczy czy zawodowy? A jeśli opuścimy teren instytucyj o charakterze publiczno-prawnym, to znajdziemy jeszcze bodaj wymowniejsze przykłady: przykłady świadomego i dobrowolnego tworzenia (przez człowieka) nowych związków społecznych. I to w skali niesłychanie szerokiej: od związku filatelistów do wielkich stronnictw politycznych, od ochotniczej straży pożarnej do wielkich stowarzyszeń religijnych, od kółek samokształceniowych do wielkich związków zawodowych i gospodarczych. Od organizacyj, obejmujących swym zasięgiem małe, zapadłe wioski, do organizacyj światowych.

W wymianie wartości między jednostką a związkiem społecznym, do którego jednostka należy, coraz większą rolę odgrywają dobra kulturalne. Ale taka wymiana nie jest możliwa bez rozwoju indywidualności człowieka. Społeczeństwo nietylko zezwala, ale wręcz żąda dzisiaj, aby jednostka miała swoje własne życie kulturalne, aby tworzyła sama nowe pojęcia i koncepcje, szukała nowych dróg, bo to wszystko wzbogaca kulturalnie całe społeczeństwo. Dlatego państwa totalne wydają nam się bolesnem, ale z pewnością przemijającem cofnięciem się kulturalnem, że one właśnie oparte są na negacji samodzielności kulturalnej jednostki. Idą wbrew wyraźnej od wielu setek lat ewolucji związku społecznego.

Jeżeli powyższe uwagi są słuszne, to nasuwa się zaraz pytanie, jak się przedstawia zagadnienie samodzielności człowieka w ramach związku społecznego w dziedzinie gospodarczej. Samodzielność gospodarczą bowiem daje mocną — społecznie biorąc bodaj najmocniejszą — podstawę samodzielności kulturalnej i moralnej.

Do tego właśnie zagadnienia przejdziemy w następnym artykule.

Rtęć i wojna domowa w Hiszpanji

(korespondencja własna).

Co ma wspólnego rtęć z wojną domową w Hiszpanji — zapytacie, przeczytawszy tytuł. Zdawałoby się, że nic, ale w takim razie dlaczego w ostatnich czterech tygodniach cena za butlę 35 kg. skoczyła w Londynie z 12-stu na prawie 15 funtów sterlingów? Dzienniki donoszą, że na rynkach światowych, daje się już odczuwać brak rtęci.

Przypatrzmy się, jak wygląda produkcja tego metalu w sześciu państwach, posiadających mniej lub więcej obfite kopalnie rtęci. Oto dość dokładne zestawienie:

Produkcja rtęci w latach najintensywniejszego wydobycia:

Hiszpanja (1929)	2.47	miljonów kg.
Włochy (1929)	1.99	„ „
Stany Zjednoczone (1931)	0.86	„ „
Rosja (1934)	0.27	„ „
Meksyk (1932)	0.25	„ „
Czechosłowacja (1931)	0.08	„ „

Zestawienie to wykazuje, że hiszpańska produkcja rtęci jest tylko o 0.98 milj. kg. mniejsza od całej reszty produkcji. Wynika z tego jasno, że ograniczenie produkcji w Hiszpanji musi wywołać brak rtęci na rynkach światowych. Włochy stoją na drugiem miejscu, a razem z Hiszpanją posiadają monopol. Ale tkwi w tem jeszcze coś, przynajmniej politycznie, ważniejszego. Jeżeli w Hiszpanji zwycięży rząd powstańczy, to przedewszystkiem padnie komunizm. Zwycięscy powstańcy i te rządy, które je popierają, więc Włochy i Niemcy, będą swobodnie dysponowały pierwszorzędnym materjałem wojennym, jakim jest właśnie rtęć. Poprostu Hiszpanja i Włochy ze swoją produkcją 4.46 mil. kg. uzyskają wyłączność i od nich będzie zależało, czy, kto i w jakiej ilości otrzyma ten niezbędny dla przemysłu wojennego produkt.

Rtęć jest niezbędna dla sporządzenia kapsli wybuchowych. W każdym granacie ręcznym, naboju karabinowym, pocisku artyleryjskim, musi być rtęć wybuchowa. Nawet podczas pokoju wytwórnie dynamitu zużywają około 15 proc. całej produkcji. Sole

rtęci mają zastosowanie w fotografji — pewne jej związki chemiczne są najlepszym środkiem, stosowanym przy impregnowaniu drzewa (progi kolejowe, słupy telegraficzne i t. p.).

W razie wojny państwo, pozbawione rtęci, miałoby ogromne trudności z wynalezieniem środków zastępczych. Jak dotychczas środków takich, dających pełną gwarancję, nie wynaleziono. Jeżeli w Hiszpanji zwyciężą powstańcy i sprzymierzyliby się, choćby narazie tylko gospodarczo, z faszyzmem włoskim i niemieckim, to następstwa tego mogą być bardzo groźne.

Hiszpańskie kopalnie rtęci koło Almaden produkują czterdzieści procent rtęci —Włochy, do których należą obecnie dawne austrjackie kopalnie w Idrji, produkują dalsze 35 proc. Pozatem jest jeszcze tylko w Czechach mała kopalnia w Podbrezowej, z produkcją 1—2 proc. produkcji ogólnej. Poza Europą poważnie wchodzą w grę tylko Stany Zjednoczone (15 proc. prod.), co jednak wystarcza zaledwie na pokrycie potrzeb własnych, ubogie kopalnie w Azji Mniejszej, kopalnie w Meksyku (5 proc. prod. świat.), wreszcie produkcja rosyjska. Rosyjskie kopalnie otwarto niedawno: ich produkcja jest już równa produkcji Meksyku, a nie wykluczone jest dalsze jej wzmożenie się. Widzimy więc, że tylko Hiszpanja i Włochy mogą rtęć wywozić w wielkich ilościach i są panami na tym rynku.

W razie wojny państwa Europy środkowej i zachodniej wraz z Anglją skazane byłyby na import amerykański, meksykański i rosyjski, który byłby bezwzględnie niewystarczający. I oto pierwszy fakt wielkiej doniosłości, który stoi bezpośrednio w związku z wydarzeniami w Hiszpanji.

Ale jeszcze i pod innym względem zmieniłoby się zasadniczo położenie gospodarcze na wypadek zwycięstwa gen. Franco. W Hiszpanji znajdują się rudy wszystkich najważniejszych dla wojny metali, coby znowu wyszło nietylko na korzyść faszyzmu włoskiego, ale i nacjonalistów niemieckich. Że Mussolini popiera powstańców, jest zrozumiałe: zwalcza komunizm i popiera naród także romański; natomiast Hitlerowi zależy więcej na hiszpańskiej rtęci i innych rudach, niż na bezpośredniem zwalczaniu komunizmu.

Metale wydobyte z hiszpańskich rud zwiększyłyby bojowe pogotowie Włoch, a przedewszystkich Nazich.

Ażeby zrozumieć, jakie znaczenie mają te rudy, wystarczy zestawić produkcję hiszpańskich kopalń i hut metalurgicznych z importem gotowych metali z Hiszpanji do Niemiec. Dowóz ten pokrywał prawie w zupełności potrzeby niemieckiego przemysłu wojennego.

Oto znowu krótkie zestawienie z 1926 roku.

	Produkcja hiszpańska	Import niemiecki
Rudy żelaza	7.610.000 t.	14.061.000 t.
„ miedzi	540.000 „	400.000 „
„ ołowiu (zawartość czystego metalu)	116.000 „	54.000 „
Rudy cynku	160.000 „	117.900 „

Hiszpańskie rudy żelazne zawierają stosunkowo niewiele czystego metalu, dlatego mogą pokryć zaledwie trzecią część zapotrzebowania niemieckiego ciężkiego przemysłu. To też Niemcy prawie połowę rud żelaza sprowadzają ze Szwecji. Nawet w razie wojny nie dałoby się prawdopodobnie odciąć im zupełnie szwedzkiego dowozu. O ile więc w razie wojny nie uniemożliwionoby Niemcom dowozu z Hiszpanji, zapotrzebowanie ich przemysłu wojennego odnośnie do żelaza nie uległoby ograniczeniu.

Rudy miedzi, kopalnie w Rio, są względnie zasobne w czystą miedź, nie pokrywają jednak zapotrzebowania Niemiec; w ostatnim roku sprowadziły Niemcy, oprócz 400.000 ton rudy, jeszcze 216.000 ton gotowej miedzi.

Ogólne zapotrzebowanie miedzi dla Niemiec pokrywa więc Hiszpanja w 60 proc., tylko 40 proc. muszą wyprodukować sami, lub importować skądinąd. Łatwy z tego wniosek, że hiszpańskie kopalnie decydują o zaopatrzeniu Niemców w miedź.

Kopalnie ołowiu w Asturji należą do najbogatszych na świecie.

Ich produkcja przewyższa zapotrzebowanie Niemiec; nawiasem dodam, że i druga z kolei najbogatsza europejska kopalnia ołowiu, mianowicie kopalnia Laurium w Grecji, jest do dyspozycji Niemców, dzięki najnowszemu porozumieniu Hitlera z Grecją.

Z Hiszpanji mogą również Niemcy otrzymać cynk i to w zupełnie wystarczającej ilości. Cynk mogliby wprawdzie Niemcy otrzymać także z naszych bardzo bogatych kopalń górnośląskich. Nie leży jednak chyba w interesie Polski zwiększać bojową sprawność armji niemieckiej. Cyna to jedyny z zasadniczych metali, niezbędnych dla wojennego przemysłu, którego Hiszpanji brakuje — ten metal trudno będzie Niemcom w Europie uzyskać dlatego, że dotychczas większych złoży nie odkryto. Również niewiele wydobywa się w Hiszpanji metali półszlachetnych jak: wolfram, antymon, chrom i t. p. (np. produkcja wolframu stanowi 2 proc. produkcji światowej) — są to ilości bezwzględnie niewystarczające dla Niemiec. Ponieważ jednak metali tych mało zużywa się podczas pokoju, można zawczasu robić ich zapasy. Niemcy napewno tak postępują.

Reasumuję moje wywody. Produkcja Hiszpańska odnośnie do najważniejszych metali jak: żelazo, ołów, miedź uzupełnia prawie w całości niedobory produkcji niemieckiej, co do innych j. np. wolframu poważnie ją wspiera. Jeżeli więc w razie wojny komunikacja morska i lądowa przez Włochy i Austrję pozostanie nietknięta, Hiszpanja — jeżeli chodzi o metale — odegra wobec Niemiec taką rolę, jaką może odegrać co do środków żywności okupowana Danja.

Dzięki tym bogactwom mineralnym, jest Hiszpanja najpotężniejszym sprzymierzeńcem, jakiego w Europie zyskać mogą Włochy i Trzecia Rzesza.

Genewa, październik. *N. M.*

Ruch zawodowy w Polsce niepodległej

Bilans życia organizacyjnego świata pracy w Polsce niepodległej jest ujemny. Spustoszenie jakiego dokonano, krzywdzi nietylko warstwy pracownicze i robotnicze, ale szkodzi interesom państwa.

W pierwszych latach naszej niepodległości ruch zawodowy szedł po linji współdziałania ze stronnictwami, które wywodziły się z tego samego pnia ideologicznego. Dlatego obok istniejących organizacyj politycznych powstawały o takiej samej strukturze ideowej związki zawodowe, które, aczkolwiek bezpartyjne, kierowane były przez działaczy politycznych.

Rozgraniczenie to było sztuczne, ale w miarę wzrastania świadomości mas, nikło ono coraz bardziej i z czasem ruch zawodowy byłby się z ruchem politycznym zespolił całkowicie. Mielibyśmy wówczas dwa zasadnicze kierunki jednolitych organizacyj zawodowych i politycznych: narodowe i międzynarodowe.

Taki rozwój ruchu robotniczego nie odpowiadał nowej władzy, żaden bowiem z istniejących kierunków społecznych i politycznych nie mieścił się w ramach ideologji, którego rdzeniem pacierzowym był jeden człowiek. A ponieważ żyjemy w czasach wykluczających możność rządzenia bez częściowego choćby oparcia się o siły żywotne społeczeństwa, nowe władze przystąpiły do szukania w masach oparcia.

Największą przeszkodą w opanowaniu społeczeństwa była jego struktura organizacyjna. Prym dzierżyły stronnictwa, z których żadne nie kwapiło się oddać bez zastrzeżeń na usługi sanacji. Trzeba było stworzyć własne stronnictwo. Ponieważ utworzenie jeszcze jednej partji partji politycznej było niemożliwe z elementów dotychczas niezorganizowanych, bo kto miał jaką taką skłonność i energję do pracy społecznej i politycznej, już do takiej czy innej organizacji należał, przeto sanacja wszczęła akcję rozbicia „partyjnictwa", by stamtąd wyłowić dla siebie ludzi.

Tak powstał BBWR. Wiemy, jakie to miało skutki. Chłopi wyszli z dziesięcioletniego czyśćca sanacyjnego wzmocnieni, życie organizacyjne klasy robotniczej wygląda jak pobojowisko, pełne ruin i zniszczenia. I to zarówno w środowiskach ruchu międzynarodowego, jak i narodowego.

Jeśli chodzi o ruch socjalistyczny, a więc międzynarodowy, najlepiej zauważyć to można każdego roku w dniu 1 maja, gdy zamiast jednego czy dwu pochodów socjalistycznych, jak było dawniej, mamy tych pochodów aż osiem. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa w ruchu robotniczym narodowym. Tu spustoszenie jest większe, bo wśród tego elementu łatwiej było operować hasłami państwowemi i patrjotycznemi, narodowy robotnik bowiem zawsze stawał pierwszy do apelu na zew ojczyzny. Wszak podstawą ideologiczną tego obozu robotniczego była walka o niepodległość, była i jest Polska.

Głównym celem nowej władzy było odebranie życiu organizacyjnemu społeczeństwa jego charakteru politycznego. Mówiono, że polityka to rzecz władzy, która najlepiej wie, czego narodowi i państwu potrzeba, masy niechaj troszczą się jedynie o swoje sprawy gospodarcze w organizacjach zawodowych. Hasła te przemówiły do przekonania niektórych przywódców ruchu społecznego, zwłaszcza tych, których praca w związkach zawodowych tak absorbowała, że stali się niejako ich specami. Z łatwością też dali się uwieść sanacji i uznali, że hasło odseparowania się od polityki jest zjawiskiem epokowem i pozwalało im usamodzielnić się i zerwać łączność z partją. Czyniło ich to niezależnymi „wodzami".

Jaki jednak z tego pożytek dla warstw pracujących? Jaką korzyść osięgnęło państwo? Zamiast mocnej, zwartej, zjednoczonej ideowo polskiej masy robotniczej, państwo ma rozbite, rozproszkowane zwalczające się grupki. Czy te grupki mają dawać większą rękojmię mocy społecznej warstw pracujących? Prawda, że łatwiej w takich warunkach rządzić, ma się większą gwarancję niewtrącania się mas do polityki, bo masa jest skłócona, ale czy nie jest to złudzenie? Odseparowanie ruchu zawodowego od partyj politycznych nie pozbawia bynajmniej mas zdolności politykowania. Staje się rzecz bardziej niebezpieczna, bowiem zamknięcie drzwi związków zawodowych przed polityką zmusza politykę do wchodzenia do tych związków przez... okno. Zamiast związków zawodowych współdziałających ze

stronnictwami politycznemi, mamy związki zawodowe robiące politykę, bo ruch zawodowy wypływa z walki, której bez polityki wyobrazić sobie niepodobna.

Prasa sanacyjna od pewnego czasu pisze, że w związkach zawodowych można zaobserwować pewne ożywienie. Znaczyłoby to, że przez ostatnie 10 lat panowała w ruchu zawodowym martwota, aż oto nagle teraz... zaczyna się tam ożywiać. Jakże na imię temu ożywieniu? Oto rezolucje poszczególnych organizacyj zawodowych domagają się przeprowadzenia reform społecznych i gospodarczych w państwie. Oto następuje konsolidacja ruchu robotniczego i pracowniczego, co musi doprowadzić do wzmocnienia państwowości polskiej i osiągnięcia niezależności gospodarczej. Powstaje radość, że ruch zawodowy przyjmuje na siebie obowiązki, które nietylko wynikają z obrony ściśle zawodowych interesów mas, ale rozszerzają swoją kompetencję na ogólne zagadnienia, gospodarcze i państwowe.

Ależ na miły Bóg! toż to najczystszej wody polityka, od której tak się odżegnywano przez całe ostatnie 10 lat. Więc poco to spustoszenie, poco rozłamy, poco walka z „politykierstwem", skoro staje się ono dzisiaj największą mądrością państwową?

Jest jednak w tych przemianach pewna różnica, którą sanacja zapisuje sobie na plus. Oto dzisiejsze „politykierstwo" związków zawodowych i organizacyj pracowniczych nie podlega kompetencji partyjnej. Czy znaczy to, że się usamodzielniło? Bynajmniej. Istnieje coś, co ruchem tym włada, nadając mu swoje piętno. Siła ta jest skrzętnie ukrywana pod figowym listkiem służby dla dobra państwa, ale jutro „usamodzielnionemu" ruchowi zawodowemu ma patronować polityczna organizacja neosanacji.

Czy jednak wówczas polityka, której tak się wyrzekano, a która jest obecnie „zjawiskiem dodatniem", nie wprowadzi do mas namiętności, a tem samem i możliwości buntu? Czy „smutne doświadczenie" ostatnich 10 lat nie przekształci się za jakiś czas na nowy dowód nieumiejętności przewidywania? A przedewszystkiem skąd pewność, że sanacja zmartwychwstanie? Jak dotąd, wszystko wskazuje, że „odrodzenie" nie nastąpi. A sprawa jest pilna, bo ruch zawodowy w szybkiem tempie przekształca się na ruch par excellence polityczny.

JÓZEF JEREMSKI

ADAM ORDĘGA

Główne cele polityki szkolnej obozu majowego

Kierownicy polityki szkolnej w okresie „reform"

III. *)

Z ministrów w dobie sanacji pierwszym, który jasno sterował polityką szkolną w kierunku podporządkowania jej dyktatorskim celom reżimu, był Sławomir Czerwiński. Atakowany częstokroć w byłym sejmie przez posłów opozycyjnych, przedstawia się on dziś w porównaniu zwłaszcza z braćmi Jędrzejewiczami niezmiernie dodatnio.

Odbywszy solidne studja uniwersyteckie, uwieńczone doktoratem, przeszedłszy wszystkie niemal szczeble pracy szkolnej — od nauczyciela, dyrektora, wizytatora aż do ministra — był Czerwiński fachowcem, człowiekiem szkoły. Znajomość dokładna życia szkoły i jej szczere umiłowanie sprawiły, że daleki był od ducha pospiesznego «reformatorstwa», że obce mu były tendencje burzenia podstaw systemu szkolnego, wzniesionego z trudem przed majem 1926. Z przekonań szczery piłsudczyk, próbował sformułować zasadę wychowania państwowego, ale jakże daleki w tem od swych następców, miał pełną świadomość, że nie może ona być narzucana społeczeństwu drogą mechanicznego przymusu. W jednem z przemówień sejmowych mówił tak: «Jestem gorącym zwolennikiem i propagatorem szerzenia czci osoby i czynów Marszałka Piłsudskiego w szkole. Pomimo to jestem równocześnie głęboko przekonany, że szerzenie tego kultu w naszem młodem pokoleniu metodami przymusu czy jakiegoś mechanicznego nacisku byłoby nietylko politycznym błędem, ale i pedagogiczną niedorzecznością» **).

Czerwiński; wychowany w atmosferze swobody szkół akademickich, daleki też był od jakiejkolwiek myśli zamachu na samorząd szkół wyższych, na posiedzeniach rady ministrów mężnie odpierał wszelkie podszeptywane mu próby dokuczenia profesorom źle przez regime widzianym. Niestety pod koniec swego urzędowania schorowany, był on tylko narzędziem w ręku jaczejki «zrębowców», która usadowiła się w ministerstwie i dyktowała ministrowi szereg posunięć.

Jej głową był Janusz Jędrzejewicz. Zaraz w pierwszych miesiącach przewrotu 31 lipca 1926 zwolniony na własną prośbę ze stanowiska dyrektora seminarjum w Warszawie, 1 kwietnia 1927 powołany został w charakterze urzędnika kontraktowego z płacą V stopnia do ministerstwa. Spis nauczycieli szkół średnich i wyższych Książnicy-Atlas notuje przy nazwisku Janusza Jędrzejewicza w rubryce studja — d. Była to t. zw. kategorja «dyplomantów», ironicznie zwana «dyplomatami» w szkolnictwie pierwszych lat niepodległości. Ludzie, nie mający ukończonych studjów uniwersyteckich, otrzymali wobec gwałtownego zapotrzebowania sił nauczycielskich w pierwszych latach niepodległości t. zw. podarowany dyplom. Faktycznie p. Janusz Jędrzejewicz był słuchaczem Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1905/6—1906/7 i w r. 1912/13. Przerwę wypełniły lata bliżej nieokreślonych studjów w Szkole Nauk Politycznych w Paryżu. Już po przewrocie majowym próbował w Wilnie ukończyć studja. I tak niedokończony student matematyki, dla którego ów bieg studjów miał prawdopodobnie być urazem psychicznym na całe życie, miał stać się reformatorem szkół akademickich.

Nic tak dobrze nie maluje stosunku Janusza Jędrzejewicza do nauki i szkoły, jak słowa, któremi uzasadniał w czasopiśmie «Nowe Państwo» ustawę o szkołach akademickich:

„Przedewszystkiem powaga ich w społeczeństwie niesłychanie zmalała. Tytuł profesora, uczonego, już dziś nie imponuje, profesor przestał stać na świeczniku społeczeństwa, — ten sam zresztą los spotkał literata i artystę. Przyszły nowe czasy i nowe zadania, w których nauka w oczach społeczeństwa stała się tylko narzędziem pomocniczem w rozwiązaniu zagadnień chwili, a uczony jest już tylko specem, do którego należy się zwracać w razie potrzeby. Aureola uczoności znikła, został tylko głos fachowca".

Ministerstwo oświaty za rządów Janusza Jędrzejewicza stało się «ministerstwem reform szkolnych». Z jego nazwiskiem historja związane: obniżenie poziomu szkoły powszechnej i groźną nad wyraz falę analfabetyzmu, rozbicie gimnazjum, zniesienie samorządu szkół akademickich, redukcję 52 katedr w szkołach akademickich, nową ustawę uposażeniową, która nauczyciela szkoły powszechnej spycha na poziom kaprala czy woźnego, horendalnie wysokie opłaty w uniwersytetach, deprawację młodzieży akademickiej przez nową ustawę o stypendjach, forsowanie nawpół komunistycznego Legjonu Młodych, upaństwowienie teatrów stołecznych i podarunek dla kultury w formie wysoce «popularnej» w społeczeństwie Akademji Literatury z Kadenem na czele.

Jeśli Janusz Jędrzejewicz był bodajże kilka lat nauczycielem, to następca, jego brat Wacław może wykazać się rokiem studjów na wydziale rolniczym w Krakowie (1913/14), a do objęcia steru oświaty trudno mu było wynaleźć kwalifikacyj nawet «Gazecie Polskiej». W całem swem życiu w szkole zupełnie nie pracował. W porównaniu z Czerwińskim widać spadek karkołomny na całej linji.

W tych warunkach ster pracy przesunął się ku podsekretarzom stanu. Ksiądz Żongołłowicz, zajmujący się wydziałem nauki, dbał głównie o prawowierność profesorów wobec reżimu, pilnie interesował się losem tych, którzy podpisali protest brzeski. Istotny ciężar pracy w dobie «reform» szkolnych spoczywał na Kazimierzu Pierackim. Cytowany już spis nauczycieli bardzo niedyskretnie obnaża jego kwalifikacje fachowe: (3 lata uniwersytetu). Komentarze zbyteczne. Nie sposób działalności Kazimierza Pierackiego odmówić dwóch zalet: ogromnej pracowitości i szczerego przejęcia się sprawą. Tylko, że ten entuzjazm dyletanta nie szedł w parze z głębszą kulturą pedagogiczną. Manja ustawicznych zmian dydaktycznych i programowych, potop przeróżnych kursów dokształcających, skandaliczny poziom nowych podręczników, sposób wizytowania szkół godny pióra historyka szkolnictwa ze względu na rodzaj odnoszenia się do dyrektorów i nauczycieli, dostatecznie charakteryzują działalność faktycznego kierownika szkolnictwa powszechnego i średniego w dobie reform. Lwów ma specjalny tytuł do wdzięczności wobec pana K. Pierackiego, dla dogodzenia bowiem ustępującemu dygnitarzowi Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych odbyło wędrówkę Lwów—Warszawa i z powrotem. Cóż bowiem znaczą w dobie oszczędności koszty przenosin i ruina egzystencji wielu lwowskich pracowników, gdy szło o intratną posadę dla jednego z twórców «nowego szkolnictwa».

Wobec takich kwalifikacyj fachowych coraz bardziej dominującym czynnikiem stawała się w ministerstwie oświaty wyższa biurokracja ministerjalna. Jej grono przesądziło i ustaliło faktyczny kierunek polityki szkolnej.

IV.

Oświatowa biurokracja ministerjalna

Wspominaliśmy poprzednio, że w pierwszych latach niepodległości wytworzył się zastęp niezmiernie wartościowych jednostek w ministerstwie oświaty, którzy mając za sobą długoletnie doświadczenie, kierowali polityką szkolną. Zaraz w sierpniu 1926 przeniesiono w styn nieczynny T. Łopuszańskiego, jednego z najwybitniejszych znawców

---

*) Początek w Nr. 11 „Odnowy".

**) Sł. Czerwiński: „O nowy ideał wychowawczy". Bibl. „Zrębu", str. 239—240.

szkolnictwa we współczesnej Polsce. Ale największa i najbardziej dotkliwa w skutkach «czystka» miała miejsce w r. 1931 za ministerstwa Sł. Czerwińskiego. Nie on był jednak jej sprawcą, ile dochodząca do głosu grupa «Zrębu». W stan spoczynku przeniesiono ludzi tak zasłużonych przy tworzeniu szkoły polskiej, jak Wł. Żłobickiego, Wł. Radwana, M. Reitera, Wł. Gubrynowicza, F. Dzika, — wszystko dyrektorowie departamentów i naczelnicy wydziałów, nie mówiąc już o wizytatorach.

Równocześnie niemal przyszło rozbijanie i uniemożliwianie badań statystycznych M. Falskiego, niewygodnych dla sanacji, gdyż okazywały one ogrom rosnącego przyrostu dzieci szkolnych. Do głosu natomiast zaczęła dochodzić warstwa «nowych ludzi». M. Mendys, S. Klebanowski, K. Makuch, S. Podwysocki, A. Kawałkowski — oto galerja pomocników p. Janusza Jędrzejewicza. Dziś, gdy panowie ci na szczęście powoli znikają z horyzontu szkolnictwa, nie warto się zatrzymywać przy charakteryzowaniu tych nieciekawych postaci, które tylko w dobie «jędrzejewiczyzny» mogły nadawać ton naszej polityce szkolnej. Dała się też we znaki w tym czasie nowo utworzona w ministerstwie i kuratorjach wszechwładna instytucja biur personalnych, na których czele postawiono bądź wojskowych, bądź prawników, nie mających ze szkołą nic wspólnego. I tak w ministerstwie major Jan Lipka, w kuratorjach inni decydowali o wszystkich sprawach personalnych. Oni to, a nie kuratorzy, czy wizytatorzy stanowili istotną sprężynę poczynań szkolnych. Nie można się nawet dziwić, że dla tych ludzi obcych szkole, w ocenie wartości szkoły i nauczyciela musiał dominować wyłącznie punkt widzenia polityczny.

Warto jeszcze przypatrzyć się trochę cyfrowym przesunięciom wśród administracji szkolnej. W 1926 przeniesiono w stan spoczynku 2 wizytatorów, w 1927—18, w 1929—14, w 1931—32, w 1932—12. Tych kilka dorywczo przytoczonych cyfr, a możnaby je zwielokrotnić, wskazuje, jaki zmarnowano zasób doświadczenia, usuwano bowiem nieraz ludzi w sile wieku, nie mówiąc już o tem, jak wielkiem obciążeniem finansowem były emerytury ludzi w V stopniu służbowym, niejednokrotnie zaś jeszcze wyższe. Liczba zaś usuniętych dyrektorów i nauczycieli w szkolnictwie średniem, to legjon niemożliwy dziś do obliczenia.

Jaką zmianę w tych warunkach przyniosła nominacja profesora Świętosławskiego na ministra oświaty? Już sam fakt, że po okresie rozpanoszonego kultu niekompetencji w dobie «jędrzejewiczyzny» powołano na stanowisko ministra i wice-ministra (prof. Ujejski) dwóch profesorów szkół akademickich, został przez opinję publiczną przyjęty niezmiernie życzliwie. Dopatrywano się w tem chęci zerwania z poprzednim okresem. Godzi się podkreślić, że i polityka personalna nowego ministra znalazła oddźwięk przychylny w społeczeństwie. Usunięcie niektórych wysokich urzędników ministerjalnych i kuratora szkolnego w Warszawie były dowodem, że nowy kierownik ministerstwa zdaje sobie sprawę z konieczności rewizji polityki personalnej «jędrzejewiczyzny». Powołanie p. Bogdana Suchodolskiego na odpowiedzialne stanowisko naczelnika wydziału programowego, to tak potrzebny nawrót do kultu kompetencji i fachowości. Usunięcie majora Lipki z biura personalnego ministerstwa, to likwidacja symbolu «radosnej twórczości» w szkolnictwie.

Tylko wpełni doceniając wagę tych posunięć, trzeba jednak równocześnie stwierdzić, że są one przysłowiową kroplą naprawy stosunków w morzu dewastacyj, poczynionych przez braci Jędrzejewiczów. Są pozatem chwiejne i połowiczne. Nie wystarczy usunięcie majora Lipki, trzeba sięgnąć do korzeni i usunąć wogóle wszystkie biura personalne w kuratorjach i ministerstwie, trzeba poddać krytycznej rewizji kwalifikacje kuratorów i wizytatorów, którzy wypłynęli w erze poprzedniej. A przedewszystkiem trzeba zdecydować się, pomijając już sprawy osobowe, na rozstrzygnięcie najbardziej decydującego zagadnienia: czy odciąć się od reform p. Jędrzejewicza, czy prowadzić je dalej, łagodząc tylko te najbardziej jaskrawe niedorzeczności, które po krótkim czasie nie wytrzymały próby życia.

Odpowiedź na to pytanie spróbujemy dać w następnych artykułach, tymczasem chcemy jeszcze wrócić do omówienia rzeczowej strony polityki szkolnej «kulturalnego premjera».

IRENA PANNENKOWA

Opinja

W przemówieniu p. ministra J. Poniatowskiego, wygłoszonem przez radio 8-go b. m. na temat pomocy zimowej, znalazł się ciekawy i uwagi godny zwrot na temat potrzeby obudzenia opinji.

«Wezwani jesteśmy — mówił p. minister — aby dać wyraz temu, że... odrodzi się wreszcie tę siłę opinji publicznej, która jest otuchą i podnietą dla czynnych, a pręgierzem dla opieszałych».

I jeszcze raz:

«...Stwórzcie silną opinję... O to was proszę i do tego wzywam»...

Zajmującą jest rzeczą, że i sanacyjni konserwatyści, zwalczający skądinąd politykę min. Poniatowskiego, zgadzają się z nim na tym właśnie punkcie: potrzeby odrodzenia opinji.

«Czas» mianowicie wyraził kiedyś zdanie, że, dopóki żył marsz. Piłsudski, można było rezygnować z samodzielnego stanowiska, ponieważ wiadomo było, że on myśli za wszystkich — teraz jednak, kiedy go nie stało, należy rozbudzić opinję niezależną i krytyczną.

W taki to sposób szerzy się zrozumienie znaczenia opinji w tych sferach także, które dotąd zdawały się jej nie doceniać, nawet ją lekceważyć.

Na co się jednak zgodzić trudno, to na sposób rozumowania «Czasu». Takie «sacrificium intellecti» we wszystkich sprawach bez wyjątku, takie składanie na barki jednego, choćby największego, człowieka, całego trudu myślenia i ciężaru odpowiedzialności, kryje w sobie niezwykłe niebezpieczeństwa. Łatwo się od myślenia oduczyć, trudno jednak potem nauczyć się myśleć na nowo. Marsz. Piłsudski nieraz sam narzekał na ten ciężar, jakim go obarczali bliscy i zaufani. Mówił też, że ma zwyczaj rzucać ludzi na szerokie wody, by sami pływać się nauczyli. Cóż, kiedy, rozumując na modłę «Czasu», ograniczali się do pływania na lince czy na korkach... cudzego autorytetu. W taki sposób mięśni sobie nie wyrobili, pływać się nie nauczyli. Tyle tylko, że się utrzymywali na... powierzchni.

Gdy człowiek jest chory i leży choćby tylko dwa tygodnie w łóżku, trudno mu potem utrzymać się na nogach i musi na nowo, jak to mówią, uczyć się chodzić. A gdyby przez ciężką chorobę przykuty był do łóżka przez lat dziesięć, nigdyby już potem zapewne nie mógł się poruszać z taką łatwością i swobodą, jak przedtem. Coś podobnego dzieje się ze zdolnością i sztuką myślenia: nie ćwiczona, nie rozwijana, słabnie i zanika. Wiedzą o tem dobrze pedagogowie, dlatego najlepszych z nich poznać można po tem, że nie myślą nigdy za swoich wychowanków, lecz zmuszają dzieci, by myślały same, bo inaczej wogóle myśleć się nie nauczą. Tembardziej człowiekowi dorosłemu nie wolno nigdy zapominać, że jest istotą myślącą i że mu z tej swojej istoty rezygnować nie wolno pod groźbą jej zatracenia.

Gdy Juljusz Cezar wprowadził masami swoich wyzwoleńców do Senatu, by uczynić z niego bierne i ślepe narzędzie swej woli, nie wiedział zapewne, pomimo całego swego genjuszu, że czyni go niezdolnym do samoistnej pracy na zawsze! Napróżno już August, po skończonej wojnie domowej, usiłował wskrzesić tę zdolność, obsypując opozycję, gdziekolwiek się z nią spotkał, oznakami szacunku i uznania... Napróżno Tyberjusz po objęciu rządów zaproponował Senatowi, by się z nim podzielił władzą i odpowiedzialnością. Zapóźno! Senatorowie bali się, płaszczyli się i błagali, by nowy cezar taksamo raczył za nich myśleć, jak poprzedni. «Co dziwnego — pisze Seneka—że Tyberjusza ogarnął wstręt do tego niewolniczego plemienia, i że w końcu tak począł tę hołotę traktować, jak na to zasługiwała!... Cezarowie stali się wilkami, gdyż poddani ich byli baranami»...

Napróżno potem jeszcze Trajan, największy z cezarów po Juljuszu, usiłował w Rzymianach rozbudzić dawną niezależność myślenia i postępowania, napróżno «wzywał senatorów, aby zechcieli być znowu wolni» (Plinjusz)... Zapóźno! Zakorzeniła się już tradycja bierności i bezmyślności, wytworzyło się, dziedziczne już wtedy, przyzwyczajenie, że za wszystkich myśli i postanawia jeden człowiek, władca, cezar. Patrząc na to, Tacyt ze smutkiem stwierdza w «Agricoli»: «Łatwiej jest odwagę i życie myśli zdusić, niż zduszone wskrzesić».

Są kraje, w których to niebezpieczeństwo doskonale się rozumie i czyni się wszystko, aby mu zapobiec. Do nich należy Anglja. Oto znamienny przykład: prasa doniosła, że powstał teraz w Anglji projekt, by przywódcy opozycji parlamentarnej wyznaczyć stałą pensję, gdyż opozycja reprezentuje niezależną myśl krytyczną, niezbędną korektywę dla rządzących. Bo wedle znanego powiedzenia, opierać się można à la longue na tem tylko, co stawia opór.

Inny przykład.

Sławny krytyk i publicysta rosyjski, Michajłowskij, który pisał za Aleksandra II i III rzeczy względnie śmiałe i krytyczne, jednakże w granicach cenzury, otrzymał raz od grona bogatych opozycjonistów propozy-

cję, żeby wyjechał do Londynu i tam wydawał pismo, w którem wypowiadaćby się mógł otwarcie i bez ogródek. Ofiarowano mu pensję paru tysięcy rubli miesięcznie oraz dawano na pismo 200 tysięcy, czyli na owe czasy pieniądze ogromne. Michajłowskij zażądał czasu do namysłu. Po paru dniach oświadczył, że propozycji nie przyjmuje. «Od lat 30-tu,—tłumaczył się,—piszę pod obuchem cenzury, powściągając i dostosowując się. Przyzwyczaiłem się! I już inaczej nie potrafię. Nie potrafię już myśleć ani pisać otwarcie i szczerze».

A kto wie? gdyby tacy Michajłowscy nie oduczyli się myśleć swobodnie i występować szczerze, czy nie powstałaby w Rosji silna i krytyczna opinja, zdolna do stawienia oporu bolszewickiemu przewrotowi, którego tryumf, taki nagły i zupełny, nie pozostaje być zagadką dla świata. Ale znowu—swoboda tam przyszła — zapóźno. Najbardziej to złowrogie słowo w historji.

W Polsce na szczęście nie brakło dotąd ludzi, którzy, w granicach zewnętrznych możliwości, nie rezygnowali z używania własnych władz umysłowych, z tworzenia opinji. Dlatego nie jest jeszcze na to zapóźno. Ale jest późno... I jest już czas najwyższy.

MUZYKA

Kilka słów o „Mazurku Dąbrowskiego"

Rolę hymnu narodowego w czasach niewoli dzieliły między sobą cztery pieśni: Mazurek Dąbrowskiego, pieśń «Boże, coś Polskę», «Z dymem pożarów», oraz «Rota». Po odzyskaniu niepodległości pierwsza z nich otrzymała zaszczytne pasowanie na oficjalny hymn państwowy, choć jej skoczny rytm mazurka, kolidujący całkowicie z pojęciem hymnu i uświęconą wieloma tradycjami formą marsza, najmniej ją, zdawałoby się, do tego predestynował. Decydującą rolę odegrała tu, jak się zdaje, kwestja tekstu, którego szczególniej pierwsze słowa, efektowne i silne, odpowiadały celom hymnu narodowego. Ponadto na wyborze mazurka zaważyła niewątpliwie jego radosna, majorowa tonacja, która go odróżnia dodatnio szczególniej od «Roty» i pieśni «Z dymem pożarów», podczas gdy również majorowy tekst muzyczny «Boże, coś Polskę» nie mógł być wzięty pod uwagę ze względu na identyczną melodję pieśni kościelnej «Serdeczna Matko». Tworzenie zaś nowej pieśni drogą konkursu, czy też przez inną formę «obstalunku» nie odpowiada zasadniczo pojęciu hymnu narodowego, który przecież winien być nie czemś narzuconem zzewnątrz, ale wyemanowany do pewnego stopnia ze społeczeństwa i z niem silnie zrośnięty.

Tym zaś warunkom Mazurek Dąbrowskiego całkowicie odpowiada. O ile autorstwo tekstu (Wybicki) zdaje się nie podlegać wątpliwości, pozwala na dokładne określenie epoki, w którym tekst ów powstał, o tyle nazwisko kompozytora ginie w mgle czasu i do tej pory nie jest z całą pewnością ustalone. Nazwiska tegoż Wybickiego, czy też Michała Ogińskiego, muzykologowie polscy wymieniają z wielkiemi zastrzeżeniami, przychylając się w rezultacie do koncepcji, jakoby melodja «Mazurka» była raczej melodją ludową i to przekształconą w ciągu lat z formy marsza, czego dowodem ma być fragment tekstu, mówiący: «marsz, marsz, Dąbrowski».

Przed laty, powstał w «urzędowych kołach» mało fortunny i całkowicie amuzyczny pomysł stworzenia kompilacji dwu pieśni: «Mazurka Dąbrowskiego» i «Brygady» i stworzenia nowego hymnu państwowego z tej mieszaniny obcych sobie duchem, epoką powstania, rytmem i tonacją melodyj. Dziwolągi muzyczne, jakie skrzętnie w związku z powyższym projektem się pojawiły, dowiodły jaskrawo jego nierealności, a społeczeństwo utwierdziły w jego irracjonalnej może, ale żywej i gorącej sympatji do skocznej nuty «Mazurka Dąbrowskiego», pozwalającej wykrzyczeć z głębi serca tę najważniejszą dla każdego Polaka prawdę, że «jeszcze Polska nie zginęła»...

bon.

ECHA

Na najbliższej sesji sejmowej ma być rozpatrywana ustawa, dotycząca stworzenia praw autorskich do dzieł Fryderyka Chopina. Napływającemi stąd funduszami będzie rozporządzał Instytut im. Chopina; będą one zużyte na wykończenie restauracji domu Chopina w Żelazowej Woli, oraz na pełne polskie wydawnictwo dzieł Mistrza.

*

W planach Filharmonji Warszawskiej na drugą połowę bieżącego sezonu przewidywane są następujące występy: dnia 15-go stycznia grać będzie sławny Fritz Kreisler; 22-go wystąpi Aleksander Uniński; koncertami w dniach 29-go stycznia i 5-go lutego dyrygować będzie Emil Cooper, przytem na pierwszym z nich wystąpi pianista niemiecki Wilhelm Kempff. Dnia 12-go lutego usłyszymy Hermana Abendrotha, zaś w tydzień później grać będzie Robert Casadesus.

*

Teatr Wielki w Poznaniu otworzył sezon operowy „Gopianą" Żeleńskiego. W bieżącym roku dyr. Latoszewski projektuje m. in. wystawienie opery Lucjana Kamieńskiego „Damy i Huzary", zaś z repertuaru niepolskiego — „Alcesty" Glucka i „Wesela Figara" Mozarta.

*

W Poznaniu powstał pod kierunkiem dyr. Latoszewskiego „Miejski Chór Filharmoniczny", którego praca obejmować ma głównie muzykę oratoryjną.

*

Ostatni numer „La revue musicale" przynosi dwa artykuły pióra Polaków. Mianowicie W. Landowska pisze o „Kobietach kompozytorkach" („Quelques figures de femmes compositeurs"), zaś Ludwik Bronarski, znakomity polski chopinolog, drukuje artykuł p. t. „La musique de Chopin et la musique de salon".

*

W międzynarodowym kongresie Muzyki kościelnej we Frankfurcie nad Menem brali udział następujący polscy wykonawcy: A. Szlemińska, Br. Rutkowski, oraz poznański Chór Katedralny pod dyrekcją księdza W. Gieburowskiego.

*

W Anglji (Dorland Hall) otwarto wystawę modeli autentycznych fortepianów z lat 1710—1936. M. in. znajduje się tam oryginalny fortepian Chopina.

J. B.

Przegląd Prasy Krajowej

Stuletnia mądrość faktów

11.XI. 1836 r.

Pięć lat po upadku powstania listopadowego... Prawie tyle po encyklice «Cum primum», która zabijała ducha, odbierając resztki złudzeń. Wszystko, co szlachetniejsze, co czynniejsze, musiało kraj opuścić. Rozproszyli się po świecie, za chlebem, za «sprawą», za losem. Najwięcej ich w Paryżu, gdzie giną zwolna, jak drzewa z podciętemi korzeniami: «Aż utraciwszy rozum w mękach długich, Plwają na siebie i żrą jedni drugich»...

Czytamy. Przyjaciel Ludu z Leszna pisze:

„Przenieśmy się tylko myślą w owe brzemienne nieszczęściem dla Polski czasy, kiedy naród od rozdziału monarchii, będąc przez dwa blizko wieki, w ustawicznem prawie bezkrólewiu, a dawszy wzrost arystokracyi, już nie tak prawu sukcessyi i przechodzącemu porządnemu następstwu zwierzchności jako raczej przemocy i groźniejszych dziwactwom podlegać musiał".

Nowa Polska z Paryża:

„Król pruski wydał postanowienie, przez które upoważnił stany Prowincji, zaskarżać czynności ministrów, nie przed sądami, ale przed nim samym. Rozporządzenie, powierzchownie szlachetne i pożyteczne, rzeczywiście nie ma politycznej ważności. Król pruski ma doskonałe samowładztwo, przez nie jedynie utrzymuje wielkość i jedność swojej różnolicowej monarchii. Minister, nieposiada własnej władzy, nieodpowiada narodowi—jest urzędnikiem króla, nie państwa! Żadna czynność odeń niewychodzi".

Gazeta Codzienna w Warszawie:

„Komissya rozpoznawająca prawo byłych wojskowych polskich, równie jak ich wdów i sierot, do pensyi lub wsparcia dożywotniego, dostrzegła, iż, pomimo obwieszczenia jej... bardzo mała dotąd liczba podoficerów i żołnierzy zaniosła prośby... Sądząc, iż... wojskowi nie są może dotąd powiadomieni... Komissya wydała... rozporządzenie... izby za pośrednictwem wójtów gmin lub burmistrzów natychmiast powiadomiono wszystkich"...

Bez określonych terminów i bez stałego miejsca. to w Berlinie, to w Genewie, wychodzi Korrespondent.

„Madryt, 27.X. Jeden z dzienników domaga się od rządu, ażeby urzędownie zbił następujące pogłoski: Że ambasador francuski żądał od Ministerstwa uznania Don Carlosa infantem; ażeby Rejencyja powierzoną była Ilowi Castaños; ażeby królowa Krystyna Madryt opuściła; aby Don Carlos otrzymał pensyję i obrał sobie mieszkanie w Rzymie; aby wszystkie zaciągnięte przez Karlistów pożyczki zostały uznane... i t. d."

11.XI. 1861.

Dwadzieścia pięć lat później. Wyrosło nowe pokolenie, któremu porywy 1830 roku znane już są tylko z opowiadań ojców lub dziadków. Prasa interesuje się zagadnieniami szerszemi, natury zasadniczej. Przedewszystkiem leży jej na sercu wychowanie. Prawda, wychodząca w Berlinie, pisze:

„Duchowa potęga narodowa zawsze się mogąca rozwijać i wzrastać, najsnadniej rozwija się i rośnie pod wpływem ożywczym takich jak dzisiejsza chwil. A w takich przeto chwilach najdzielniej skutkuje nauczanie; nauczania zaś najdoraźniejszym, najprędzej wszędzie wnikającym kształtem jest czasowe piśmiennictwo".

Gazeta Polska w Warszawie:

„Uważamy edukację publiczną jako delegację władzy rodzicielskiej zastosowaną do potrzeb społeczności... Tam więc, gdzie edukacja jest częścią administracyi, w urządzeniach edukacyjnych przedewszystkiem cecha zastępstwa rodzicielskiego wpływu i rodzicielskiej władzy powinna być przyznaną i widoczną".

Aż dziwno, że w «Gazecie Polskiej» nie wspomniano ani słowem o wychowaniu «państwowem»...

Przegląd Rzeczy Polskich w Paryżu:

„Jedność, to porządek i ład; to harmonia czucia i myśli, słowa i czynu, celu i środków. Bez jedności w pojęciach i pracy, czyli w pomyśle i wykonaniu, nic się skutecznego zdziałać nie da tak w pojedynczych usiłowaniach człowieka, jak i na drodze zbiorowych dążności kraju".

Bibljoteka Warszawska:

„Egoizm, jako dążenie do zapewnienia sobie korzyści, czy to przez pracę, czy też jakimkolwiekbądź innym sposobem, gdzie zatem występuje jako czynnik społeczno-gospodarski, nazwano interes własny".

Miniszewski w swoich Komunałach zapytuje:

„Kiedy dzienniki warszawskie trudnią się głównie kierowaniem spraw politycznych europejskich, wyręczając Szmerlinga, Thouvenela, Palmerstona, Ratazzego—kto współcześnie wyręcza naszych polityków, dyplomatów, statystów i ekonomistów w trudnieniu się sprawami polskiemi?"

Gazeta Warszawska wspomina o «przyczynach niezależnych» od redakcji:

„Proszono nas o doniesienie, że dwutygodnik „Świat", którego pierwszy numer miał wyjść dn. 15 b. m., z przyczyn od redakcji tego pisma niezależnych nie wyjdzie w oznaczonym terminie".

Jutrzenka żydowska:

„Założone zostało w Frankfurcie nad Odrą Towarzystwo Kolonizacyi dla Palestyny, które sobie postawiło zadaniem założenie osad rolniczych w Ziemi Świętej z funduszów składek jednorazowych i rocznych".

Kurjer Warszawski o Hiszpanji:

„Madryt, 5.XI. W Medina Celi miało miejsce małoznaczące zebranie republikańskie. Podżegacz główny został aresztowany i nie było nawet potrzeby przyzywania siły zbrojnej".

Pismo «urzędowe, polityczne i naukowe» — jak się sam nazywa — Dziennik Powszechny, informuje nas:

„Rozkład pociągów na drodze Warszawsko-Wiedeńskiej:
Pociąg pospieszny („Schnellzug") wychodzi z Warszawy o 6-ej rano, do Sosnowców przychodzi o 2-ej po południu".

Z korespondencji Wacława Szymanowskiego, umieszczonej w La Presse dn. 13 listopada 1861 r.

„Inspiratorów prześladowań naszych ogarnął jakiś obłęd. Sprawdza się na nich wasza stara maksyma konstytucyjna: „Panują, ale nie rządzą"... Władze rosyjskie same nie wiedzą dobrze, czego właściwie chcą... Najbardziej jednak zależy im na wykryciu tajemniczych korespondentów, zasilających prasę zagraniczną wiadomościami o naszej niedoli. W celu zdobycia tej wiedzy wszystkie wprowadzono w ruch środki: groźby, znęcanie się, szpiegostwo na wielką skalę. W listach, wysyłanych przez pocztę, pisać trzeba bardzo ogłędnie, gdyż wszystkie przesyłki rozpieczętowywane są bez skrupułu".

11.XI. 1886.

W listopadzie ustąpił z marszałkowstwa Sejmu Zyblikiewicz.

Pisze Prawda:

„Upadek Zyblikiewicza jest to nowy tryumf Stańczyków, których upadek zbyt wcześnie przepowiadała lepsza część prasy galicyjskiej".

Uzupełnia Wiek:

„Uczuł głęboko dr. Zyblikiewicz złożenie do akt przez rząd hr. Taaffego sprawy regulacji rzek w Galicji, który to przedmiot stanowił jeden z najważniejszych punktów jego programu".

Sprawami oświatowemi interesuje się Niwa:

„Podstawą prawną oświaty ludowej w Królestwie jest ukaz z roku 1864: „W przekonaniu, że włościanie polscy, za przykładem włościan rosyjskich, użyją nadanych im wolą Naszą praw nie tylko na korzyści materjalnej swej pomyślności, lecz i dla swej oświaty, przypuściliśmy ich do udziału w ważnem dziele szkół początkowych".

Jak wyglądała w istocie «korzyść materjalnej pomyślności» chłopa, pisze Ludwik Krzywicki w Głosie pod tytułem: «Czynniki upadku włościaństwa»:

„Wolna" napozór umowa (sprzedaży płodów rolnych) jest faktycznie czynem zniewolonym, bo widmo egzekucyj i lichwy ukrywa się poza swobodą. To pcha chłopa do sprzedawania wytworów niżej wartości; ta część jego społeczno-niezbędnej pracy, co zakrzepła w produkcie, idzie do kieszeni spekulantów rynkowych".

Kwestję żydowską porusza Kurjer Warszawski:

„W prospekcie do „Głosu" dr. Nussbaum nie wystąpił ani jako lekarz, ani jako psycho-fizjolog, ale jako—Żyd.—„Żydem jestem! — woła niepytany autor— i religji mojej nie zmienię. Żydem jestem, a jako taki przedmiotem częstej wzgardy i nienawiści, uprzedzenia i stronnego sądu".

Gazeta Warszawska przewiduje wojnę:

„Do niezliczonych i najróżnorodniejszych kłopotów Europy od dwóch miesięcy przybył nowy, a mianowicie obawa blizkiej wielkiej wojny. Słyszymy coraz głośniejsze szczękanie szablicami, widzimy coraz potworniejsze międzynarodowe wyszczerzanie zębów".

Aleksander Świętochowski w Prawdzie przewiduje dokładniej:

„Jeżeli ta nienawiść, jaka się obecnie dobywa z miljonów piersi względem Prus, kiedykolwiek wyładuje swą siłę, historya nie przypomni sobie równego wybuchu zemsty w przeszłości... W tej odrazie porozumiały się z sobą najrozmaitsze narody i jednostki... Żadne inne uczucie, żadna idea nie łączy dziś ściślej Europy".

11.XI. 1911.

Goniec poranny pisze:

„Nawet najbardzie optymistyczni głosiciele pacyfizmu muszą chyba uznać, że wybitne objawy czasu obecnego nie potwierdzają ich teorji i nadziei, ani też sprzyjają wzmocnieniu zaufania do trwałości pokoju powszechnego".

J. Lange, w Prawdzie:

„Nasza publicystyka, nasze rozprawy polityczne, nawet nasza polityka, noszą na sobie wybitne cechy braku ogniska objektywnego poznania, tego światła, któreby mogło być sprawdzianem naszych wskazań politycznych".

Aleksander Świętochowski w Kulturze Polskiej:

„Jest to zdumiewające, jak dalece oświecone społeczeństwa europejskie potrzebują i zadawalają się frazesem. Zdawałoby się, że przynajmniej ludzie rozumu i krytyczni nie poddadzą się urokowi pustych, ale mocno brzmiących słów. Tymczasem nawet tacy odurzają się wyrazami, w których niema źdźbła prawdy, które są oczywistem kłamstwem i tylko pękają z hukiem rakiet".

Kurjer Warszawski:

„Na mocy decyzji Komitetu do spraw prasowych polecono skonfiskować nr. 42 i 43 czasopisma „Izraelita".

Andrzej Niemojewski w Myśli Niepodległej:

„Nie jest to łatwo pisać o reakcji cudzej, gdy swojska widoki odleglejsze przysłania. Sąd przedmiotowy jest zawsze trudny, w naszych zaś warunkach jeszcze trudniejszy".

Ocena mowy Grey'a-Edena w Przeglądzie Narodowym:

„Jeszcze jedno złudzenie rozwiało przemówienie ministra Greya. W Niemczech odzywały się głosy, że Anglja zrażona niebezpieczeństwem wojny, związanem z sojuszem francuskim, będzie chętna do zbliżenia się do Niemiec, lub że Francja szukać będzie z niemi porozumienia trwałego, przekonawszy się o egoizmie Albionu, który popiera nadmierne protensje Hiszpanji do północnego Marokka, aby nie dopuścić usadowienia się Rzeczypospolitej Francuskiej naprzeciwko Gibraltaru".

11.IX. 1936.

Uroczysty obchód rocznicy niepodległości. Pan Prezydent Rzeczypospolitej zamianował jenerała dywizji Rydza-Śmigłego marszałkiem i udekorował orderem Orła Białego.

Kurjer Warszawski pisze:

„Powody, które wywołały niepospolite wyniesienie hierarchiczno-wojskowe jenerała Śmigłego-Rydza i nowe wyróżnienie jego zasług wojskowych, są zawarte we wczorajszych oświadczeniach urzędowych".

A. W.

Książki nadesłane

Mieczysław Szerer. Sprawiedliwość... Warszawa 1936 Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska".

„Nikt, kto przyjrzał się rzeczom zbliska i zastanowił się nad niemi, nie wątpi, że obecny wymiar sprawiedliwości jest jedynie wyrazem zakłopotania, co zrobić z przestępcą. Coś trzeba zrobić. Dobrego środka sędzia nie posiada. Stosuje więc taki, o którym wiemy, że nic nie wart, ale nie lubimy głośno o tem mówić".

Autor mówi głośno.

Stefan Glixelli. W drugą rocznicę zwinięcia 52 katedr w szkołach akademickich. Lwów 1935. Skład Główny: Dom Książki Polskiej w Warszawie.

„Doświadczenia z przed dwóch lat i doświadczenie ostatnie, najsmutniejsze, muszą stać się przestrogą, że ustawa, pozwalająca reorganizować, powinna być podstawą reorganizacji, ale niczego więcej".

Dr. Stanisław Fr. Michalski. Wyścig pracy. Warszawa. Ultima Thule, 1936.

„Doszliśmy do położenia tragicznego, do kresu niemal niedoli. Mamy najgorsze na świecie granice, najbiedniejszą w Europie ludność, największą przestępczość, małą produkcję rolną, wyniszczone i wyrąbane lasy, nadzwyczaj mały handel międzynarodowy...

.. całe państwo musi być zreformowane, muszą być stworzone warunki do osiągnięcia zwycięstwa, do wyścigu pracy"... *A. Z.*

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. № 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1.50; zagranicą zł. 2.— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; 1/2 str. — zł. 125.— 1/4 str. — zł. 75.—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA", SP. Z OGR. ODP.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.